Kurjer literacko naukowy

Proboszcz w powieści polskiej

Postać Księdza zjawia się w beletrystyce naogół bardzo rzadko. Że tak jest, — na to składa się wiele względów, — a więc: pewna odrębność środowiska, specjalna rola tego „lekarza dusz ludzkich" w życiu moralnem społeczeństwa, — jego praca cicha, unikająca wszelkiego rozgłosu — i wreszcie szacunek dla sukienki kapłańskiej, nakazujący pisarzowi katolickiemu przystępować do tego tematu z konieczną ostrożnością i dyskretnym umiarem, którym nie potrzebuje się zgoła krępować, kreśląc sylwetki przeciętnych ludzi czyto ze sfer inteligencji, czy mieszczaństwa lub włościaństwa.

Dlatego też tylko pisarz nawskróś katolicki, a obdarzony naprawdę dużym talentem może swe zainteresowanie artystyczne skierować i w tym kierunku. Wystarczy z literatury polskiej przypomnieć prześliczną nowelkę **J. Weyssenhoffa „Pod piorunami"**, stanowiącą istną perełkę tego rodzaju literatury.

Nowelka krótka, pełna dynamiki; bohaterem jej jest proboszcz katolicki ks. Wikliński, osiadły we wsi, na granicy dawnego „Królestwa Polskiego". Z przedziwną ekonomją słowa maluje autor sylwetkę proboszcza z jego drobnemi ułomnościami czysto ludzkiemi: instynktowny strach przed burzą i piorunami, pociąg do rozrywki towarzyskiej, do niewinnej gry w karty... Spokojne, uregulowane życie wiejskiego proboszcza, bez żadnych wstrząsów, jego codzienne drobne troski i rozrywki...

I nagle w duszy tego kapłana następuje przełom: w burzliwą noc zjawia się na plebanji para unitów z prośbą o udzielenie im katolickiego ślubu. Proboszcz zdaje sobie doskonale sprawę, jakie konsekwencje może pociągnąć dla niego przychylenie się do tej prośby. Jednak nie waha się ani chwili... I odtąd staje się cichym bohaterem, „przemytnikiem dusz ludzkich".

A kiedy podczas przyjęcia we dworze sąsiednim wybucha burza, — ks. Wikliński opuszcza towarzystwo i wraca natychmiast na plebanję, na swój posterunek:

On wie, kogo burza tam przynosi. Nawet gdyby nikt się dzisiaj tam nie zjawił on będzie w pogotowiu, na swym wysokim posterunku przemytnika dusz — pod piorunami."

* * *

Najobszerniejszą powieścią tego rodzaju jest **„Ksiądz Prot" J. Augustynowicza**, którą nazwać bynależało powieścią psychologiczną. Niestety — nie udaną. Autor poszedł po linji najmniejszego oporu: z jednej strony wyidealizowana aż do przesady postać bohatera („piękno, wytworność, piękna szlachetna twarz o rysach rzeźbionych, gorejące oczy, śliczne usta... itd.) — z drugiej naiwne karykatury proboszcza i okolicznych księży, potrzebne mu dla tem silniejszego kontrastu. Operuje tylko kolorem czarnym i białym, ale czyni to w sposób tak niezdarny, że obniża wartość całej powieści niemal do zera. Zwłaszcza, że i akcja sama grzeszy brakiem psychologicznego pogłębienia, a wątek jej przypomina chyba powieści Mniszkówny...

Podobne zagadnienie — walka między ofiarną służbą dla Boga a zdobyciem osobistego szczęścia ziemskiego — jest tematem powieści **E. Ligockiego „Thalassa"**, pisanej w czasie wielkiej wojny, — powieści, odznaczającej się artystycznym umiarem, stojącej o całe niebo wyżej zarówno pod względem konstrukcji jak i ujęcia tematu.

Z najnowszej literatury powojennej na osobną wzmiankę zasługuje powieść **B. Pawłowicza „Pionierzy"**, osnuta na tle życia kolonistów polskich w Brazylji. Wśród tej społeczności chłopów - osadników nie może oczywiście braknąć i księdza polskiego. Spotykamy ich tam dwóch: proboszcza ks. Pilszaka i starego wikarego ks. Tyszkowskiego.

Sylwetka proboszcza naszkicowana dość pobieżnie: dowiadujemy się, że nie gardzi on dobrem winem, chętnie w wolnych chwilach zasiądzie do zielonego stolika, — ale gdy potrzeba, potrafi głosić Słowo Boże z całym zapałem i swadą, umie przemówić i trafić do duszy i serca słuchaczy, rozpalć w nich ogień miłości Bożej i miłości do dalekiej, a jakże ukochanej ojczyzny.

Ze specjalną natomiast miłością maluje Pawłowicz postać starego wikarego ks. Tyszkowskiego. Z miłością, ale bez ckliwej, zdawkowej przesady. Jest to najzacniejszy staruszek, przyjaciel wszystkich zwierząt, nieoceniony opiekun i doradca swych owieczek, człowiek o gołębiej dobroci serca. Nie wystarcza mu być lekarzem dusz: urządza u siebie prawdziwe „ambulatorjum", jest lekarzem - internistą, chirurgiem, spiesząc na każde zawołanie z pomocą.

A w chwilach wytchnienia od pracy układa przepiękne poematy - modlitwy:

„Święta Marjo, Matko Boża módl się za nami grzesznymi, za nami błądzącymi, za nami pragnącymi i oszalałymi wielkością życia, które Bóg na niebie stworzył, aby sławiło Wielkość Jego i Chwałę. Módl się za nami grzesznymi, teraz, gdy niebo czyste i słoneczne i w godzinę śmierci naszej, gdy zmiecie nas, proch Twój i pył, z powierzchni świata, amen!"

„Tu żegnał się ksiądz Tyszkowski i całował imbujowy krzyż, a serce miał gorące i radosne, jak radosnem było serduszko sabijki leżącej... na wolność."

Ów ksiądz Tyszkowski, to jedna z najpiękniejszych postaci w naszej literaturze powojennej z tego zakresu.

* * *

Epizodyczną figurę staruszka-księdza dża spotykamy również w powieści **Henryka Łubieńskiego: „Błędne koło"**. Bohater powieści, zbankrutowany przemysłowiec, nie widząc innego wyjścia z owego „błędnego koła", w jakie los go wciągnął, postanawia zakończyć swe porachunki z życiem. W czasie samotnego spaceru w okolicach Warszawy natrafia na zaciszną plebanję, gdzie ksiądz staruszek w gronie dzieci odprawia majowe nabożeństwo. Ksiądz wdaje się w rozmowę z kandydatem na samobójcę, w słowach prostych, lecz natchnionych, owianych poezją miłości bliźniego, pociesza go i dodaje mu sił do dalszej walki życiowej. I na zakończenie wręcza mu kwiat purpurowej róży, jako symbol miłowania... Uratował jedną duszę od zguby...

* * *

Wspomnieć wreszcie należy o dwóch nowelkach Obie wyszły z pod pióra kobiecego.

Jedna to **Marji Dąbrowskiej: „Zegar z kukułką"** zawartą w zbiorze nowel pod ogólnym tytułem „Ludzie stamtąd". Krótka, zwarta, suggestywna opowieść o ostatnich dniach życia starego zacnego proboszcza, który całe swe pracowite życie oddał w służbę Boga i bliźniego, był lekarzem dusz i ciała, powiernikiem i pocieszycielem nieszczęśliwych.

Ewa Szelburg - Zarembina w swej powieści **„Dokąd?"** omawia zagadnienie wiary religijnej w nieśmiertelność duszy— w odmiennem ujęciu starego niewidomego księdza i prostaka-chłopa, rzeźbiącego w drzewie swoje „Świątki". Książka, przepojona mistycyzmem, nie stanowi najlepszej pozycji w dorobku literackim tej pisarki.

Czuje się, że autorka zabrała się jednak do nieswoich rzeczy.

Na tem kończy się ta — jakże skromna — bibljografja. W ostatnich latach postać księdza znika z polskiej powieści.

Bo i gdzież dla niej miejsce w tej powodzi literatury sensacyjnej czy erotycznej, z takim zapałem tworzonej przez dzisiejszych pisarzy? Czyżby zmieniły się upodobania i zainteresowania czytelnika? Mam przekonanie, że nie. Czytelnik polski, wychowany w duchu katolickim, głębokiej wiary i przywiązania do Kościoła, literaturą tego rodzaju jak dzisiaj modną nie interesuje się zgoła.

Czeka na dobrą powieść, o zdrowej szlachetnej tendencji, poświęconą poważnym zagadnieniom kulturalnym - moralnym. A w takiej powieści, — o ile ma ogarniać całokształt współczesnego życia polskiego, — uwzględnioną być musi doniosła rola, jaka przypada naszemu duchowieństwu.

Kazimierz Rychłowski

Arjadne w Mantui

Kiedyś z końcem zeszłego i z początkiem bieżącego wieku Vernon Lee była w modzie. Jeszcze wówczas nie było straciło swego magicznego uroku hasło „sztuka dla sztuki". Jeszcze oblicza twórców zwracały się często ku przeszłości. Jeszcze odrodzenie włoskie magnetycznie pociągało rodaków Browninga, Rossettiego, Patera.

Dla Vernon Lee Włochy były drugą ojczyzną, okres późnego renesansu przeżywała ona w marzeniach i badaniach, niby własne życie. Poza dobrem studjum o XVIII wieku we Włoszech w innych utworach, przeważnie krótkich, do przepięknych mozaik podobnych nowelach, wskrzeszała Vernon Lee — z pewną stylizacją — owo życie, w którem zapał dla sztuki kojarzył się z silnemi namiętnościami. Z pewną stylizacją, powiedziałem, gdyż rzeczy brudne i poziome tu nie istniały. Włoska rzeczywistość XVII i XVIII wieku doznawała dziwnego przetworzenia. Pozioma żądza zmieniała się w szczytne uczucie, objawy zdziczenia nabierały wielkości i wzniosłości, zbrodnie zmieniały się w szczytne tragedje.

Jednym z najdoskonalszych utworów Vernon Lee jest krótka, choć pięcioaktowa, sztuka „Arjadne w Mantui". Podobno natchnęła ją autorce wizja pałacu książęcego w Mantui, z trzech stron oblanego jeziorami, i stara włoska pieśń z XVII w. („Amarilli" Cacciniego).

Rzecz nie dzieje się w jakimś ściślej określonym czasie (jak mówi Vernon Lee, w Medjolanie panuje szekspirowski Prospero, a wkrótce ma nastąpić wenecka wyprawa na Cyper pod dowództwem Otella). W każdym razie jest to epoka renesansu. Sztuka odgrywa w życiu tak wybitną rolę, że młody książę Ferdynand, wydostawszy się z niewoli u niewiernych, upamiętnia to, każąc na plafonach swego pałacu umieszczać motyw labiryntu, że melancholję leczy się śpiewem i muzyką, a uroczystości w rodzaju wesel uświetnia się maskami tj. widowiskami mitologicznemi.

Młody książę spędził w niewoli lat pięć. Osładzała mu je śpiewem ' miłością Magdalena — córka sprzedanej muzułmanom za dukata kurtyzany weneckiej i sama od niej nielepsza. Lecz wielka miłość uszlachetniła jej duszę. Magdalena zdobyła się na ofiarę. Uwolniła Ferdynanda z jego labiryntu, umożliwiając mu ucieczkę. Plan wymagał, aby została. Pocóżby zresztą towarzyszyła wypuszczonemu z klatki ptakowi? Jego czekały obowiązki tronu, ona czuła się istotą z rynsztoka. Czyż miała zostać dla niego kulą u nogi? Nie była zaś z rodu chciwych na władzę, przepych i pieniądze nałożnic monarszych, była zdolna do najwyższego poświęcenia.

Lecz drogi tych dwojga zeszły się znowu. Młody książę po ciężkich przejściach popadł w melancholję i zanik pamięci. Obojętny na wszystko, milczący, zamyka się w swej komnacie. Nawet rodzonej matki nie chce widzieć. A przecie trzeba rządzić księstwem, trzeba uchronić od wygaśnięcia ród, którego Fedynand jest ostatnim męskim potomkiem. Rodzina przeznacza mu na żonę

księżniczkę Hipolitę, wychowaną starannie na żonę panującego, dzielną i i ambitną, o męskich upodobaniach. Nie straszy jej małżeństwo bez miłości, ale księcia trzeba wprzód uleczyć. I stryj Ferdynanda kardynał stara się, aby z Wenecji przysłano wysoko uzdolnionego muzyka i śpiewaka. Rzeczywiście przybywa chłopak Diego, pół-Hiszpan, pó Maur. Jest nim Magdalena.

Śpiew i towarzystwo przybysza uleczyły księcia. Wróciła pamięć — z jednym wyjątkiem. Nie poznał Magdaleny. Początkowo odczuwał podobieństwo i dlatego może udała się kuracja. Gdy się jednak udała, przypisuje rzekome złudzenie chorobliwemu stanowi umysłu. Dla Diega żywi wdzięczność, radby go zawsze mieć przyjacielem. Opowiada mu też o swojej przeszłości. A gdybyś znów spotkał Magdalenę, czy kochałbyś ją jeszcze? — pyta Diego. — Kochałbym ją bardzo, tak, jak ciebie, jak przyjaciela — brzmi odpowiedź. — A Diego milczy i odwraca twarz, aby książę nie poznał, co dzieje się w duszy.

Dziwny to chłopak, ten Diego. Nie żąda nagrody za uleczenie księcia, nie szuka wpływów na dworze. Nie modli się, lecz lubi, by się za niego modlono. Nie dzieli ogólnej radości z przemiany księcia, lecz oddaje się melancholijnym dumaniom. Nikomu nie robi nic złego, lecz odpycha ludzi swą dziwną mieszaniną pokory i dumy. Księżniczkę Hipolitą zraża chłodną uprzejmością. Tylko gdy stara księżna składa mu dziękczynienia, płynące z głębi matczynego serca, Diego pod wpływem wzruszenia wyznaje swą tajemnicę — i czeka na wybuch pogardy, na uwięzienie czy sromotne wypędzenie z dworu. Lecz księżna nie zmienia tonu ani na jotę. Dziwi się raczej, że syn nie poznał Magdaleny. Widocznie jeszcze niezupełnie ozdrowiał...

Na wesele książęce Diego obmyślił i ułożył przepiękne widowisko. Wyzyskał położenie pałacu. Maska będzie odegrana na wysepce jednego z jezior. To wyspa, na której wiarołomny Tezeusz porzucił biedną Arjadnę, źle jej się wywdzięczając za kłębek, umożliwiający wyjście z labiryntu...

Rozgrywa się akt ostatni. Dostojne grono, wśród którego jest i żona doży weneckiego i nadworny poeta księcia Ferrary, Torkwato, i książęta i dostojnicy Kościoła, zgodnie podziwia efekty wzrokowe, czar poetyckiego słowa, przecudne pieśni, a nadewszystko grę Diega-Arjadny. „Wygląda, jak dziecko, a śpewa, jak ktoś, kto poznał całe światy radości i smutków" — „Tak, tak", odpowiada kardynał, który zna tajemnicę, „zaprawdę, myślę chwilami, że zbyt daleko idzie w patetyczności. A ja jestem bez zastrzeżeń za olimpijską pogodą mądrych starożytnych".

Starej księżnej nie podoba się kaprys Diega, aby ze stromej wysepki zrobić scenę. „Boję się o aktorów" powiada ona, gdy goście zachwytają się cudnym widokiem.

A z panem młodym dzieje się coś dziwnego. Zapomniał o dobrem wychowaniu, odpowiada dostojnym gościom półsłówkami. Muzyka dziwnie go rozstraja. A może książę w pełni odzyskuje pamięć. .

Podnosi się kurtyna. Jak wspaniale ten chłopak potrafił ucharakteryzować się za kobietę!

Do Arjadny zaleca się Bakchus. Lecz biedna opuszczona nie chce i boga. Odchodzi Bakchus z chórami satyrów i menad. Następuje przedśmiertny monolog Arjadny — coraz namiętniejsze i coraz bardziej stające się śpiewem reci- [illegible]

W przeszłości mnie kochał i wciąż mnie kocha. Nic tego nie odmieni. Nie, Tezeuszu, nie możesz nigdy kochać innej tak, jak mnie kochałeś. I miłość Twoja dla niej będzie jedynie wiotkim tuchem rzeczywistości, która żywą była dla mnie. Lecz, Tezeuszu — nie porzucaj mnie jeszcze. Jeszcze godzinę, jeszcze minutę! Tyle ci mam do powiedzenia, najdroższy, nim odejdziesz.

Wiesz nie zaśpiewałam ci jeszcze tej piosenki, której lubiłeś słuchać wieczorami... Nie możesz odejść, nim ci ją zaśpiewam. Patrz, oto moja lutnia. Lecz muszę ją nastroić. Wszystko utraciło właściwy ton w mem biednem rozstrojonem życiu.

I Arjadna—Diego—Magdalena śpiewa piosenkę, którą pocieszała Ferdynanda w więzieniu mauretańskiem. Od tego czasu po raz pierwszy ją powtarza. Chór podchwytuje ostatni dwuwiersz o życiu podobnem do zabawy dziecinnej, bez wczoraj i bez jutra.

Poeta z Ferrary szepce w ucho młodej księżnej: Jego wysokości jest niedobrze. — Lecz młoda księżna nawet nie chce odwrócić głowy: to muzyka go tak oczarowała. To nic. Cicho.

Księżna-wdowa widzi, że syn jest bliski zemdlenia. — To nic matko, to przejdzie. — Odwagi mój synu, wiem wszystko...

A na scenie słychać namiętne recitativo:

O Tezeuszu, pieśń ma odśpiewana. Ach szkoda, szkoda naszych biednych pieśni, które śpiewamy kochankom i próżno usiłujemy zmienić w coś nowego! Teraz odpocząć mogę i niech ciemność obejmie moje utrudzone serce. Dobranoc, Tezeuszu, ma miłości.!

Tremolo skrzypiec, w które miesza się nagle obój długą, płaczącą frazą. Arjadna idzie ku tyłowi sceny, odwraca się na chwilę, rzuca pocałunek komuś, kogo niema w pobliżu, i skacze w jezioro.

Publiczność nie posiada się z zachwytu i wywołuje Diega-Arjadnę. — Prawdziwy artysta nie popsuje wrażenia kłanianiem się klaszczącym — mówi poeta z Ferrary. — Ale co to, książę zniknął. Jakiś dworzanin przeciska się do kardynała. — Eminencjo, słówko. — Czy książę dostał znów ataku swej choroby? — Nie, eminencjo, lecz Diega nigdzie nie można znaleźć, a za kulisy przyniesiono ciało kobiety w szatach Arjadny. — Ach, tylko tyle? Dyskrecja, proszę. Wiedziałem o tem. Lecz to bardzo smutny wypadek. Dyskrecja przedewszystkiem!

W tej chwili jawi się książę, ociekający wodą. Na rękach trzyma ciało kobiety. Wszyscy wybuchają okrzykiem zgrozy. Młoda księżna chwyta się ramienia poety: Diego! — A książę schyla się nad ciałem, które złożono na ziemi i mówi ledwie dosłyszalnem szeptem: Magdalena.

Sztuka Vernon Lee, napisana prozą, lecz pełna subtelnej poezji, nie była przeznaczona dla sceny. Przełożyła ją jakich trzydzieści lat temu, na język włoski przyjaciółka autorki, hrabina Angelica Rasponi. „Arjadnę w Mantui" grano raz w Anglji podczas wojny na popołudniowem przedstawieniu na cel dobroczynny.

Zapomniano o Vernon Lee prawie zupełnie. Nie znalazłem jej nazwiska w słowniku biograficznym literatury angelskiej ani w wydawnictwie „Kto jest kim w literaturze" za rok 1928... Lecz pamiętało o niej, dzisiaj staruszce, która oddawna nic nie wydała kółko włoskich przyjaciół. I oto 14 i 15 kwietnia wystawiono w teatrze Fidente „Arjadnę z Mantui" w przekładzie hrabiny Rasponi.

I to wystawiono niebyle jak. Rolę Magdaleny-Diega objęła wybitna artystka Marja Celli, wprowadzono szereg starych pieśni Cacciniego, Monteverdiego i innych włoskich klasyków, powierzając ich wykonanie śpiewaczce Micie Vasari z medjolańskiego teatru Della Scala. Balety wyćwiczył kierownik szkoły tańca przy teatrze Fidente, Carletto Thieben. Wogóle postarano się o postawienie na najwyższym możliwym poziomie każdej z poszczególnych sztuk pięknych, które składają się na dramat Vernon Lee.

Nie na tem koniec. Role gości weselnych w ostatnim akcie objęli przyjaciele autorki. Są między nimi najbardziej znane nazwiska włoskiej arystokracji. Hr. Mario Gigliucci gra ambasadora weneckiego; Signor Carli Piacci legata papieskiego; występują też hrabina Karolina Rażа; występują też hrabina Karolina Rasponi, markiza Antinori, signorina Farina i kilka Angielek, również z wyższych sfer towarzyskich.

Notatka dziennikarska, z której biorę te szczegóły, pisana była przed premjerą. Zawierała wzmiankę o obawach zespołu, urządzającego przedstawienie: Vernon Lee nie lubi publicznych owacyi. Czy też przyjmie wieniec laurowy, który jej postanowiono wręczyć?

Władysław Tarnawski

Goethe w opactwie w Einsiedeln

(Z okazji 1000-lecja opactwa w Einsiedeln)

W całym świecie katolickim żywem echem odbija się wieść o jubileuszu, jaki w maju b. r. obchodzi jedno z najsłynniejszych miejsc pielgrzymkowych, Maria-Einsiedeln, w Szwajcarji. A jubileusz to bardzo czcigodny, bo związany z 1000-leciem istnienia opactwa einsiedelskiego.

Uroczystości jubileuszowe przeciągną się tam przez kilka miesięcy, a zakończy je międzynarodowy zjazd ku czci Chrystusa-Króla, na który — na zaproszenie opactwa — wybrano w tym roku właśnie Einsiedeln — w związku z rocznicą wspomnianą.

Jak wiadomo, na miejscu dawnej pustelni Św. Meinrada ufundował w r. 934 pobożny kanonik katedralny ze Strassbourga, Eberhard, benedyktyńskie opactwo w Einsiedeln, które — z czasem — stało się sławnem miejscem pielgrzymkowem, znanem z bardzo licznych nawróceń.

Miljony pielgrzymów i pątników różnego stanu i wieku przesunęły się przez Einsiedeln w ciągu tysiąclecia...[1])

Wśród tego barwnego i nieprzejrzanego tłumu odrzyna się jednak jedna sylwetka nieprzeciętna bardzo wyraziście i zasługuje, by się jej przyjrzeć — z okazji 1000-lecia Einsiedeln — nieco bliżej: na tle cudownego miejsca. Jest to sylwetka księcia poetów niemieckich, Goethe'go.

Goethe — jak wiadomo — był protestantem. Umiał on jednak —dzięki rzadko spotykanej uniwersalności swego umysłu — ocenić należycie wartości sanktuarjum w Einsiedeln. Dał zresztą tego dowód poprzednio przy opisaniu pielgrzymki do „Św. Rocha" koło Bingen.

Podczas swej pierwszej podróży do Szwajcarji zwiedził Goethe w czerwcu r. 1775 klasztor i kościół w Einsiedeln i opisał te swoje odwiedziny w „Dichtung und Wahrheit" (Teil IV, Buch 18).

Przybył on tym razem — podobnie jak następnie w czasie drugiej podróży do Szwajcarji w r. 1797 — drogą z Richterswil przez Schindellegi, następnie doliną alpejską poprzez Haggen do Schwyz.

Przepięknie opisuje Goethe pierwsze wrażenie, jakie na nim wywarła procesja pielgrzymów, idących z modlitwą i pieśnią na ustach do Einsiedeln. „Zatrzymaliśmy się" — pisze następnie Goethe — „by poczekać aż przejdą. Pozdrawiają nas. Wprzęgają nas w zgodną harmonję z ich pobożnemi celami. Jakże oni ożywiają charakterystycznie i wdzięcznie te puste wyżyny!

Widzimy rzucającą się nam w oczy ścieżynę, wijącą się w dali, obecnie ożywioną. I my nią powędrujemy, będzie nam teraz jakoś raźniej".

A potem daje Goethe wyraz zrozumieniu cudzych przekonań i poglądów, pisząc j. n.: „Jakże dla protestanta zwyczaje rzymskiego kościoła są nawskróś pełne treści i imponującej siły! Uderzają go one swą pierwotnością wewnętrzną, której zawdzięczają swą genezę, uderza go ich czysto ludzki pierwiastek, któremu zawdzięczają przekazywanie drogą tradycji z pokolenia na pokolenie. W ten sposób dochodzi on do ich jądra istotnego i uznaje je, nie zatrzymując się w tym momencie nad ich powłoką czy łupiną zewnętrzną, ani nad samem drzewem, jego gałęziami, liśćmi, korą i korzeniami."

Ogromne wrażenie uczyniły na duszę Goethe'go olbrzymie budowle kościoła i klasztoru w Einsiedeln, wyrastające wspaniałym masywem architektonicznym z pustej doliny górskiej.

Szczególniejsze jednak zainteresowanie wywołał u poety maleńki „kościółek", mieszczący się wewnątrz kościoła, uznawany przez zgodną tradycję tysiącletnią, za dawną pustelnię Św. Meinrada, przebudowaną i ozdobioną wspaniale w ciągu dziesięciu wieków.

Goethe określił ten kościółek wewnętrzny, inkrustowany marmurem, ozdobiony kolumienkami, pięknie sklepiony — jako coś jedynego w swoim rodzaju, czego nigdy przedtem nie widział.

Po opisaniu tej „Gnadenkapelle" pisze poeta z zapałem:

— „Musi to budzić poważne refleksje... Oto: jedna iskra cnoty i bojaźni Bożej zapala gorejący, jasny płomyczek, wiecznie żywy, do którego pielgrzymują wśród uciążliwych trudów rzesze wiernych. Każdy pragnie u tego płomyczka zapalić swoją świeczkę. Bądź co bądź wskazuje to na bezgraniczną tęsknotę człowieka za takiem samem światłem i ciepłem, jakie w piersi swej nosił i żywił ten pierwszy, co był pełen uczucia i najgłębszego przekonania!..."

Pomiędzy osobliwościami klasztoru w Einsiedeln najbardziej zainteresował Goethe'go miedzioryt Marcina Schön'a, przedstawiający śmierć N. Marii P. Wyraził wówczas gorące pragnienie, by móc otrzymać dobrą podobiznę dzieła M. Schön'a. Pragnienie to było tak gorącem, że nie spoczął w staraniach, aż wreszcie „zdobył" świetną kopję miedziorytu. Bardzo się nią zawsze cieszył. Przypominała mu ona też głębokie przeżycia z opactwa w Einsiedeln.

Mgr. H. W.

---

[1]) P. Odilo Ringholz O.S.B. opisuje bardzo interesująco te barwne tłumy w swej naukowej pracy o pielgrzymkach do Einsiedeln, wydanej we Fryburgu w roku 1896. — Porów. również: co pisze znakomity Hattinger w swych szkicach „Aus Welt und Kirche".

Szanghaj - międzynarodowa metropolja

Rano pasażer budzi się w kabinie okrętowej. Po tylu, tylu dniach spokojnej podróży, słychać zewsząd krzyki, nawoływania, gwizdy syreny... Po obu stronach brzegi. To rzeka Whangpen, a tam w dali sylweta budynków — to Szanghaj.

Okręt z trudem przeciska się wśród małych łódek, barek, dżonek i manewrujących statków. Stosunkowo wąskie koryto tak przepełnione, że suchą nogą możnaby przejść przez rzekę. — Dużo miejsca zajmują zakotwiczone olbrzymy morskie, krążowniki Anglji, Francji, Ameryki, Italji i Japonji. — Z prawego brzegu wspaniały widok. — Rysuje się poszarpana i nierówna linja drapaczy chmur — prawie jak New York. — To Bund.



Przepiękna pagoda pod Szanghajem

Wystrzela w niebo wieżyca Cathay Hotelu, dalej niby bizantyński meczet Hong-Kong Schanghai Banking Corporation. Warto tu zobaczyć świątyniowe wnętrze, kapitalnie chłodzone w lecie refrigeratorami.

Na zachód od Bundu wystrzelają ulice do niego prostopadłe. Nazwy im dano wedle większych miast Chin. Najruchliwsza, to Nanking Road. Dalej krzyżują je znów przecznice oznaczone imionami prowincyj.

I tak to się ciągnie na zachód — ulice przepełnione: samochody, autobusy i małe dwukołowe wózki, ciągnione przez chińskich kulisów. Nanking Road kończy się przy olbrzymim oparkanionym placu — to tor wyścigowy (Race Cource). Tu zbierają się sportsmeni i dystyngowani członkowie klubów. Naprzeciw dziesięciopiętrowy budynek Y. M. C. A. z krytą pływalnią (pływalni krytych jest w Szanghaju ponad dziesięć).

Bund, Race Cource i cała szeroka, ruchliwa ulica Bubbling Well Road (może trochę za długa dla piechura) wraz z siecią ulic, uliczek i zaułków, to koncesja Międzynarodowa „Foreign Settlement".

Na północ poza granicą Settlementu — terytorjum chińskie. Zaczyna się wielkim budynkiem dworca kolejowego, gdzie 3 linje biorą początek, najdłuższa z nich przez Nankin do Pekinu. Za dworcem ciągnie się chińskie Chapei ze zgliszczami i ruinami domów chińskich, wandalsko zbombardowanemi przez Japończyków, gdy kilkanaście miesięcy temu atakowali Szanghaj.

Na granicy Settlementu i chińskiego terytorjum są wielkie, żelazne bramy z ciekawym napisem: „Warning: This gate is net bullet proof." (Ostrzeżenie: Ta brama nie zabezpieczona przed kulami).

Od strony południowej, Settlement graniczy z koncesją francuską. Mimo nazwy „Koncesja Międzynarodowa" jest ona właściwie kolonją angielską: Władze municypalne i policyjne. Wszędzie wyższe stanowiska zajmują przeważnie Anglicy. Tyle tylko ze swej suwerenności ustępują innym narodom, że na koncesji kwaterują poza załogą angielską także wojska amerykańskie i japońskie. Tym kolonjalnym wojakom wiedzie się nieźle. Amerykanie i Anglicy są żołnierzami kontraktowymi, dobrze wynagradzanymi. Paradują więc w doskonale skrojonych mundurach, obrzucając się wzajemnie złośliwemi spojrzeniami. Amerykanin kpi ze spódniczki Szkota, a Szkot patrzy z wyższością na nieproszonego gościa.

Charakterystyczną dla Settlementu jest policja. Ruch uliczny regulują indyjscy Siksowie i Pendżahu. Brodaci, grubi panowie wyglądają bardzo dostojnie w swych turbanach. Kulisi, ciągnący riksze czy wózki transportowe, nie obawiają się Siksa. Jest on za powolny, i zanim się ruszy, winowajca już dawno zniknął mu z przed oczu.

Rolę pomocniczą przy regulacji ruchu ulicznego, oraz służbę bezpieczeństwa pełnią Chińczycy pod kierownictwem podoficerów i oficerów angielskich.

Miejsc rozrywkowo-kulturalnych — Settlement posiada niewiele. Poza kilku pierwszorzędnemi kinami, jest kilkanaście mniejszych, do których cudzoziemiec nie chodzi. Bywa od czasu do czasu odczyt, ale mało kto się tem interesuje.

Życie elegenckiego „białego" świata koncentruje się we wspaniałych lokalach klubowych. Dawniej było to może jedyne miejsce dla cudzoziemca, gdzie poza domem i pracą mógł się pojawić. Ale czas powojennego kryzysu wiele zmienił. Angielski standard życia, choć i do dziś dnia istnieje, w wielu wypadkach zniżył się o kilka szczebli. I Anglicy mają w Szanghaju 200 bezrobotnych. Równocześnie z postępem kulturalnym chińskich obywateli, utruniona walka o byt kazała białemu człowiekowi zejść z piedestału i podawać na powitanie rękę Chińczykowi. Dawniej do autobusów i pierwszej klasy w tramwaju nie miał Chińczyk prawa wstępu. Równocześnie z ekonomicznym kryzysem przybywali emigranci z Rosji. Ci do reszty odjęli nimb białego człowieka.

W Szanghaju jest wiele szkół o bardzo szumnych tytułach. Uniwersytetów jest coś 6 czy 7. Należą często do Chińczyków lub organizacyj religijnych. Niektóre akademje nie wiele różnią się od angielskich szkół zawodowych.

Przejście z Foreign Settlementu do Koncesji Francuskiej, to jest przeskok z Londynu do Paryża. Szczególnie po północy, gdy Settlement już śpi, lub bawi się w klubach, na Avenue Joffre czy Lafayette, szał zabaw święci triumfy Mont-Martre'u.

Błyskają światła reklamowe kabaretów, teatrzyków, dancingów. Nietrudno znaleźć też palarnię opjum. — Ruch na ulicach ogromny. Dużo pieszych, wiele młodych, ładnych dziewcząt.

Tłumy śpieszą do „Canidrome". To szanghajskie Monte-Carlo. Są tu dancingi, restauracje, ale największem zainteresowaniem cieszy się „Canidrome". Duży eliptyczny plac, gęsto obstawiony trybunami. Wśród widzów podniecenie, bo na torze wyścigowym pojawił się mechaniczny zając. Sunie po białej linji szyn, za chwilę otwierają się klatki, wybiegają podniecone psy i pędzą za nieuchwytnym zającem. Psy szczekają, a publiczność wyje, dopingując czworonożnych zawodników.

Olbrzymie cyfry ukazują się na ekranie, ogłaszając wyniki totalizatora. Wrzawa wśród publiczności. Przekleństwa zawiedzionych, krzyki, radość posiadaczy wygranych. — Za chwilę znów cisza. — Studjują z ołówkiem w ręku statystyki, programy, naradzają się. Nowy bieg rozpoczyna się, każdy pośpiesznie obstawia nowych psich zawodników.

Na trybunach Canidrome'u przeważnie mówią po chińsku Chińczycy pasjonują się hazardem. W dancingach panowie mówią po angielsku, tancerki po rosyjsku. Gdy proponowałem znajomemu Włochowi zapisanie się do jedynego klubu francuskiego, odpowiedział, że interesuje go nauka języka rosyjskiego. Na ulicy w Koncesji Francuskiej panuje język rosyjski. Francuzi są oszczędni i zatrudniają w swych urzędach element najtańszy. Rosjan i Anamitów z Indochin. Tylko wyżsi urzędnicy są Francuzami.

Rosjanie mieszkają przeważnie w Koncesji Francuskiej, a tylko niewiele w Settlemencie. Ogólna ich liczba waha się około 30.000. Widziani są źle. tak przez cudzoziemców, jak przez krajowców. Rosjanin w Szanghaju stanowi jakby coś pośredniego między „białym", a „żółtym".



Ambulatorjum wędrownego dentysty

Z cudzoziemców w obu koncesjach oblicza się Anglików na 8 tysięcy, Amerykanów na 6 tysięcy, Francuzów na 2 tysiące, Japończyków na 50 tysięcy. Z innych narodowości nie przenoszących tysiąca głów, żyją tu Portugalczycy, Holendrzy, Polacy, Węgrzy i Czesi.

Podobno około 40 narodów reprezentowanych jest w Szanghaju. — Ogromną większość stanowią Chińczycy, których liczba przenosi 2 miljony. Szanghaj śmiało można zaliczyć do największych metropolij świata. — Ma po temu dane i do niego należy przyszłość.

Dr. J. Wielawski i dr. W. Winiarz



Szanghaj: „Chińska Wenecja" (Soochow)

Wymowny kanonik

W r. 1900 ksiądz Desgrange był skromnym i nieśmiałym młodym człowiekiem. Kilku znajomych namówiło go, aby udał się wraz z nimi na wiec przedwyborczy w Rouen. Nastrój był burzliwy. Gdy licznie zebrani socjaliści zobaczyli niepozornego duchownego, zaczęli krzyczeć: „Patrzcie, ksiądz! Niech no wyjdzie na podjum!" Obiecywali sobie naturalnie dużo uciechy. Lecz księżyna okazał się niebezpiecznym przeciwnikiem. Przemówił krótko, poczem zaproponował zapytanie i dyskusję, w której każdego z przeciwników błyskawicznie kładł na obie łopatki. Odkrył w sobie urodzonego mówcę wiecowego.

Dzisiaj kanonik Desgranges jest deputowanym z Morbihan i jednym z pierwszych mówców Izby. Prowadził w ciągu swej politycznej karjery statystykę i pokazuje się, że brał udział w 2846 dyskusyj. Prawie zawsze odnosił zwycięstwa.

Zapytany o tajemnicę swego powodzenia, kanonik odpowiedział mniej więcej tak: „Trzeba zawsze mieć coś do powiedzenia i dobrać pewnego wysiłku, aby to wypowiedzieć. W dyskusji zaś główną rzeczą nie jest własna inteligencja, lecz umiejętność wyzyskania głupoty oponentów."

Sabaudja - miasto na bagnach



W obecności pary królewskiej i najwyższych dostojników odbyło się przed paru dniami uroczyste „otwarcie" nowego miasta, drugiego już zrzędu, na osuszonych terenach słynych bagien pontyjskich.

Nowe miasto, nazwane „Sabaudją" na cześć domu panującego włoskiego nie ma nic wspólnego z owym typem miast amerykańskich ,wyrastających jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej w okolicach bezludnych i niedostępnych, gdzie odkryto nieoczekiwanie żyły złota lub pola naftowe. Miast, które równie nagle powstają jak znikają po kilkunastu czy kilkudziesięciu latach, kiedy okoliczne tereny zostały już doszczętnie wyeksploatowane.

Nie, — Sabaudja, to raczej wieś, czy osada rolnicza lub miasto-ogród. To nowe centrum administracyjne i polityczne dla tamtejszej ludności, której olbrzymią większość stanowią byli wojskowi, a obecnie osadnicy rolni na tych ziemiach, przywróconych wreszcie kulturze.

Tem niemniej posiada Sabaudja wszystkie najbardziej nowoczesne urządzenia, jakie widzi się w każdem większem mieście, a więc: wspaniały ratusz, kościół, urząd pocztowy, hotel, teatr, szkoły, szpital, ochronki, wodociągi, cmentarz, a nawet doskonały stadjon sportowy.

Nowe miasto ma wszelkie możliwości dalszego rozwoju; zabudowane stosunkowo rzadko, nad brzegami dużego jeziora „Lago di Paola", o szerokich, wybrukowanych ulicach, może rozszerzać się w kierunku tzw. „Monte Circeo", niewielkiej zalesionej góry, leżącej na wysuniętym w morze cyplu.

Dobre drogi łączą go zarówno z niedaleko leżącą siostrzaną „Littorią", jak i ze słynną „Via Appia".

Jedynym niemal materjałem budowlanym był żelazo-beton, dzięki czemu styl architektoniczny Sabaudji odznacza się niezwykłą prostotą linij.

Ponad dachami przeważnie jednopiętrowych, białych domów, górują trzy smukłe wieże: przy kościele, ratuszu i domu faszystów. Zpośród dzwonów, umieszczonych na tych wieżach, jeden odlany został z bronzu armat, zdobytych nad Piawą. Wyryty jest na nim napis treści następującej:

„Ten sam bronz, który ongi grzmiał na polu bitwy, dziś nawołuje na zbiórkę zwycięzców w nowej walce".

W tej nieubłaganej walce, jaką prowadzą Włosi z przyrodą, wydzierając jej systematycznie piędź po piędzi ziemi, będącej od tysięcy lat siedliskiem srasznej malarji, tej ziemi, leżącej niemal u wrót Rzymu, a opierającej się przez długie wieki wszelkim wysiłkom człowieka.

„Sabaudja" — to drugi etap tej zwycięskiej walki. Miasto to, zbudowane w ciągu ośmiu miesięcy, jest jeszcze jednym dokumentem zwycięstwa genjusza ludzkiego nad przyrodą.

Osuszenie Zuidersee w Holandji i bagien pontyńskich we Włoszech, to jedne z najpiękniejszych kart w historji kultury ludzkości.

(R.)



Sabaudja. Widok ogólny

Różanecznik-kwiat Czarnohory

Południowo—wschodni pas Karpat, przedstawia się w postaci malowniczej i prawie dzikiej krainy górskiej. Piękny ten zakątek ziemi Polskiej, nazwany huculszczyzną, od miana zamieszkałych tam hucułów, jest terenem dotychczas nie wyzyskanym pod względem turystyki, tak jakby się należało.

To też ostatnio „odkrycie" huculszczyzny, oraz wielkie zainteresowanie się tą połacią kraju, przyczyni się niewątpliwie do dokładnego poznania piękna Karpat wschodnich, tak przez nas Polaków, jak i turystów zagranicznych.

Pośród wielkiego bogactwa fauny i flory karpackiej — przejawów życia na huculszczyźnie, oraz związanego z niem przemysłu ludowego (domowego), pragnę, jako przyrodnik zwrócić uwagę szan. czytelników, na roślinę, która właściwą jest tylko Czarnohorze.

W południowo — wschodnich karpatach, ponad innymi pasmami górskiemi dominuje pasmo Czarnohory — najpotężniejsze w tej partji Karpat, przebiegające na przestrzeni zwyż 20 km. z północnego zachodu na północny wschód, z takiemi szczytami jak Howerla (2058 m.), Pietros (2022 m.), Munczel (2002 m.) i Pop Iwan (2026). Wymieniłem tylko naj wyższe szczyty, jest ich bowiem znacznie więcej. Na północno — wschodnich stokach Czarnohory, wytryskują liczne źródła, z których bijące pomiędzy Howerlą a Spyciami dają początek pięknej rzece górskiej — Prutowi.

Brak miejsca nie pozwala mi zająć się w niniejszym artykule budową geologiczną Karpat, wspomnę tylko, że źródła te ułożone są w kotlinach pełnych głazów. Kotliny te z jednej strony obniżają się tarasowato wzdłuż biegu strumyków, z drugiej strony zaś zamknięte są skałami sterczącemi prostopadle, składającemi się z wąsko uwarstwionego piaskowca oligoceńskiego, przegradzanego pokładami łupku, który wietrzejąc pozostawia prostopadłe wysokie tablice kamienne o fantastycznych kształtach. (parz Wł. Szuchiewicz „Huculszczyzna" tom I.)



Różanecznik: a) szczątki liści, b) kwiat, 3) liście

Po tym pobieżnym szkicu Czarnohory przystępuje do właściwego tematu. Roślinność Czarnohory jest analogiczną roślinności innych partyj Karpat, z tą małą różnicą, że zasięg jej jest nieco wyższy.

Pośród bogatej flory ziem polskich, istnieje roślina, która występuje tylko w Czarnohorze. Ta huculska szarotka" — tak ją bowiem nazwać możemy to różanecznik (Rhododendron myrtifolium). Roślina ta z rodziny wrzosowatych (Ericaceae), jest rośliną kseromorficzną t. j. przystosowaną do życia w takich warunkach gdzie przez dłuższy czas brak wody. Różanecznik pojawia się wzdłuż całego pasma Czarnohory, na skalistych obrywach w wysokości od 1300 m. do 2000 m. (w ostatnim nr. czasopisma „Wierchy", r. 1933, jest wzmianka prof. Kulczyńskiego o różaneczniku wschodnio — karpackim (Rh. Kotschyi), oraz liczne fotografje tej rośliny.)

Różanecznik mirtowaty (Rhododendron myrtifolium) jest to krzew rozgałęziony, wysokości do 1 m. Pędy różanecznika częściowo leżą na ziemi (podłożu), częściowo zaś pną się w górę. Liście skórzaste, kształtu eliptyczno — jajowatego, o brzegach lekko podwiniętych, pojawiają się tylko w górnej części pędu, we wielkiej ilości. Dolne części pędu pokryte są brodawkami, są to szczątki liści.

Kwiaty różanecznika barwy różowej, lub purpurowej (r. Kotschyi), rosną na szczytach pędów, na krótkich ogonkach. Są one cztero lub pięciokrotne. Rhododendron myrtifolium, należy do roślin dwuliściennych (Dycotyledones), z podklasy zrosłopłatkowych (Sympetalae), które odznaczają się tem, że okwiat mają zróżniczkowany zawsze na kielich i koronę, o płatkach ze sobą zrośniętych. Pręciki ich są przyrośnięte do korony i występują zwykle w ilości dwa razy większej niż ilość płatków. Zalążki występują w wielkiej ilości i mają tylko jedną osłonkę. Kwiaty zapylane bywają przez owady.

Różanecznik mirtowaty kwitnie w miesiącach maju i czerwcu. Niedługi już okres czasu, gdy na Czarnohorze pośród nieprzebranych gąszczy kosodrzewu zakwitnie „huculska szarotka" — różanecznik, którego niepozorne małe kwiatki czerwienić się będą poprzez ciemną zieleń kosodrzewu jak rubiny.

TADEUSZ KWAŚNIEWSKI.

Sceniczne banknoty

Zdarza się często, zwłaszcza w sztukach współczesnych, że banknoty są koniecznym rekwizytem scenicznym. Teatry francuskie trzymały się pod tym względem metody realistycznej. Nie używano wprawdzie rzeczywistych pieniędzy papierowych, ale doskonałych imitacyi i widz mógł sądzić, że banknoty, które sobie aktorzy wręczają lub które liczą, są prawdziwe. Owych bezwartościowych świstków dostarczała jedna z drukarń paryskich, która doprowadziła ich produkcję do doskonałości.

O oszustwie nie było mowy, gdyż zamiast napisu **Banque Francais** widniał na banknotach napis **Banque du Rire** (bank śmiechu).

A jednak władze doszły do przekonania, że owe świstki mogą posłużyć do celów przestępczych. W drukarni zjawili się dwaj urzędnicy Banku Francuskiego i skonfiskowali cały zapas. Kazali sobie również pokazać księgi handlowe dla sprawdzenia, kto nabywał imitacje. Pokazało się, że Komedja Francuska miała ich na grube miljony. Wszystko poszło w piec i odtąd trzeba będzie albo używać na scenie prawdziwych pieniędzy papierowych albo świstków, które będą psuły iluzję.

„Szkarłatny błazen“

Pod tym tytułem wydał H. H. Dunn angielską książkę, w której opowiada koleje życia Emiljana Zapaty, meksykańskiego wodza bandytów i, jak zwyczajnie bywa w starym kraju Azteków — polityka.

Jak większa część ludności Meksyku, Zapata pochodził z Indjan, mianowicie z tych, których tam nazywają **Guerreros** — wojownikami. Miał zaledwie drobną przymieszkę krwi hiszpańskiej. Zaczynał od małego. W r. 1900 należał do skromnej bandy rozbójniczej, złożonej zaledwo z pięciu ludzi. Lecz w owym czasie rządził Porfirio Diaz, a miał żelazną rękę. Piątkę wyłapano. Zapata otrzymał do wyboru kulę w łeb lub karną służbę w wojsku. Nie namyślał się długo i następnych lat dziesięć spędził w szeregach armji rządowej. Dosłużył się stopnia sierżanta, ale nie nauczył się czytać i pisać. Przez cały czas pozostawał pod nadzorem.

Rok 1910 przyniósł ogólną amnestję i Zapata powrócił do rodzinnej **haciendy**. Zaczął się teraz systematycznie przygotowywać do odegrania swej krwawej roli w dziejach Meksyku. Gromadził zwolna pieniądze i broń. Nie prędzej spróbował szczęścia na szerszej arenie, aż miał do dyspozycji blisko pół miljona złotych, tysiąc karabinów, tysiąc długich noży, zwanych **machete** i dwa miljony ładunków. Wtedy ogłosił się bojownikiem Indjan, gnębionych przez Diaza i w krótkim czasie skupił pod swem dowództwem około tysiąca ludzi.

Akcja polityczna stanowiła pozór, prawdziwym celem tej piekielnej zaiste bandy był rabunek. Przeciągała ona po kraju, łupiąc, wymuszając, a w razie oporu dopuszczając się niesłychanych okrucieństw. Gdzie tylko podejrzewano ukryte pieniądze lub kosztowności, brano ludzi na tortury. Ktokolwiek narażał się zbójom Zapaty, ginął w piekielnych męczarniach. Jednych oblewano naftą i zmieniano w żywe pochodnie, innych rzucano związanych do mrowisk. Sam herszt miał własnoręcznie zabić 250 ludzi. Dla swoich towarzyszy był bożyszczem. Miał dla nich hojną rękę i pozwalał na wszystko, zachęcając do rabunku, pożogi, gwałcenia i mordów. Przy tem wszystkiem nie robi już większego wrażenia fakt, że „żenił się“ dwadzieścia sześć razy (podobno raz nawet z zachowaniem wszelkich formalności prawnych).

Autor biografji tej sympatycznej osobistości mówi o niej w superlatywach. Zapata był wedle niego „chytrzejszy, okrutniejszy i inteligentniejszy niż Geronimo, zbliżał się do Cezara we wpływie, jaki wywierał na swych ludzi, współzawodniczył z Wandalem Genelrykiem w łupiestwie, a działał w kraju dzikszym, niż ten, przez który Dżengis Chan wiódł był swych mongolskich niszczycieli“.

Był też Zapata prawdziwą potęgą. Przez ośm lat, można powiedzieć, wola jego była prawem dla trzeciej części Meksyku i dla jakich 3—4 miljonów mieszkańców. Wartość tego, co zrabował i co zniszczył, obliczają na 150 miljonów złotych. Nadto od szeregu prezydentów otrzymał olbrzymie sumy za pomoc w ich przedsięwzięciach politycznych lub za chwilowe powstrzymywanie się od swych wypraw. Zresztą takie umowy łamał zwykle po krótkim czasie.

Dunn daje relacje o śmierci Zapaty na podstawie opowiadania ostatniej jego „żony“, Indjanki ze szczepu Ohomi. **Carranzy udało się skończyć z tym królem bandytów. Wysłany przeciw niemu pułkownik Guajardo pokonał go przy** pomocy zdrady. Lecz musiał ostatecznie stoczyć z nim śmiertelny pojedynek. Zapata walczył nożem, Guajardo szablą. W pewnej chwili **machete** bandyty prysnął pod cięciem — i wówczas zwycięski nieprzyjaciel zadał mu pchnięcie w samo serce.

Guajardo stał przez chwilę wsparty na szpadzie, którą wyciągnął z ciała. Potem, nie śpiesząc się ani trochę, odciął **memu mężowi głowę, i podniósł ją wysoko za włosy i trzymał tak przez chwilę,** aby jego ludzie się jej przyjrzeli. Mój ojciec i ja, a z nami inni ze szczepu Otoni, nie za starzy do ucieczki, uszliśmy w lasy. Nie mogliśmy nic poradzić, a rzecz naturalna spodziewaliśmy się, że karranciści będą próbowali nas pozabijać. Spalili wszystkie domy. Zabili kilku starców i kilka kobiet. Reszta zginęła w płomieniach. Nasza wieś znikła z powierzchni ziemi.

Tak to skończył „szkarłatny żartowniś“. Głowę jego wystawiono na widok publiczny. Guajardo otrzymał 100.000 pesos (ponad 800.000 zł.) nagrody i, jak **łatwo się domyślić, stopień jenerała.** **Skończył jednak tragicznie. W nim z kolei rozbudziły się aspiracje dyktatorskie, stanął na czele rewolucji, został pobity i rozstrzelony.** W dwa lata później Carranza, uchodząc ze skarbami, które sobie uciułał w czasie swej dyktatury, padł ofiarą mordu. Podobny los spotkał Obregona. Villa został rozstrzelany, jak Guajardo. Historja meksykańska ostatnich czasów to naprawdę purpurowe błazeństwo, to orgja ambicji chciwości, łupiestwa, zdrady i krwawego mordu.

J. Z.

Guglielmo Marconi

(w sześćdziesiątą rocznicę urodzin)

Dnia 14 maja 1897 roku przyniosły dzienniki krótką notatkę telegraficzną, która przeszła niemal niepostrzeżona, ważniejsze bowiem zagadnienia zaprzątały wówczas umysły ludzkie. Notatka brzmiała, iż młody wynalazca włoski, Marconi, posługując się falami elektrycznemi, zdołał przesłać wiadomości zapomocą telegrafu bez drutu na odległość pięciu kilometrów.

A w roku 1930 obiegła prasę całego świata wiadomość, że tenże sam Marconi z pokładu swego jachtu „Elektra“, stojącego na kotwicy w porcie genueńskim, jednem pociśnięciem kontaktu zapalił miljony lampek elektrycznych na wielkiej wystawie światowej w Sidney, w Australji.

W tych dwóch datach zamyka się historja największego wynalazku XX wieku: telegrafu bez drutu.

„Zamyka się“, — to wyrażenie nieścisłe. Marconi bowiem, który przed paru dniami święcił sześćdziesiątą rocznicę swych urodzin, nie ustaje w pracy, poświęcając obecnie całe swe zainteresowanie zagadnieniu fal krótkich, przedstawiającemu cały szereg olbrzymich, niewyzyskanych jeszcze dotąd w całej pełni, możliwości.

* * *

Telegraf bez drutu stał się dziś własnością ogółu, a zasada tego epokowego wynalazku znane są każdemu przeciętnie inteligentnemu człowiekowi, nawet zupełnemu laikowi w dziedzinie fizyki i elektryczności.

Dlatego, zamiast wdawać się w techniczne opisy, podajemy dziś kilka interesujących szczegółów i dat z życia genjalnego wynalazcy.

Urodził się Guglielmo Marconi w Pontecchio koło Bolonji. Matka jego była z pochodzenia Irlandką po niej też odziedziczył zmysł praktyczny i kupiecki, którym odznaczał się już od wczesnej młodości.

W szkole technicznej w Bolonji słucha młody Marconi wykładów głośnego fizyka Augusta Righi, który słuchaczy swych zapoznaje z najnowszemi zdobyczami M. Faradaya, Jamesa Maxwella, H. Hertza i Edw. Branly'ego.

Marconi słucha tych ciekawych wykładów z zapartym tchem. Nowe te zagadnienia nie interesują go tylko teoretycznie: rozmyśla on nad możliwością wyzyskania praktycznego nowych odkryć i nad korzyściami, jakie osiągnąćby z nich można.

W domu rodziców przeprowadza na własną rękę liczne eksperymenty, buduje aparaty własnego pomysłu. I na wiosnę 1895, przez bezpośrednie uziemienie aparatu nadawczego i odbiorczego dochodzi do zdumiewającego rezultatu: przesyła pierwsze sygnały telegrafem bez drutu na odległość mili!

* * *

Zachęcony tym wynikiem wyjeżdża w roku 1896 do Londynu, gdzie rozpoczyna swą świetną karjerę. Aparat swej konstrukcji demonstruje dyrektorowi poczt londyńskich. Sir William Preece zachwycony jest pierwszemi eksperymentami, toruje młodemu wynalazcy drogę i ułatwia mu uzyskanie pierwszego patentu. W krótkim czasie zawiązuje się wielkie akcyjne towarzystwo: „Wireless Telegraph Company Ltd.“, którego akcje osiągają stopniowo wręcz zawrotny kurs.

W pobliżu plaży morskiej Penarth,



na wysokiej na 20 mtr. skale, buduje Marconi pierwszy maszt z anteną i uziemieniem, wysoki na 30 m.

Stacja nadawcza umieszczoną została w odległości 5 kilometrów na małej wysepce Flathelm. Działo się to dnia 14 maja 1897, nad brzegami Anglji szalała burza z gwałtownym wichrem. Marconi ze swymi współpracownikami siedzieli skuleni w wielkej drewnianej szopie, wpatrzeni w aparat odbiorczy, mający odbierać sygnały nadawane aparatem Morse'go.

I oto w pewnej chwili aparat zaczął wystukiwać pierwsze znaki. Telegraf bez drutu znalazł praktyczne zastosowanie, a notatka dziennikarska — o której wspomnieliśmy na wstępie — poinformowała świat cały o narodzeniu się nowego, epokowego wynalazku.

* * *

Radjo staje się początkowo sportem panujących. Król włoski interesuje się żywo nowym wynalazkiem. Z jego inicjatywy buduje Marconi w Spezia stację nadawczą, pozostającą w kontakcie z wojenną flotą włoską. Zasięg stacji dochodzi już do 12 mil.

Królowa Wiktorja daje Marconiemu do dyspozycji jacht „Osborne“, swym telegrafem bez drutu pierwsz...

W roku 1899 uzyskuje Marconi bezpośrednie połączenie (poprzez Kanał La Manche) Anglji z kontynentem europejskim.

Teraz idzie mu o zdobycie oceanu. Buduje dwie potężne stacje radjowe, jedną w Poldhu (w Kornwalji), drugą w St. John w Nowej Fundlandji. Do eksperymentu tego, reklamowanego głośno w całym świecie, odnosi się opinja publiczna bardzo krytycznie. Pojowiają się w dziennikach wierszyki satyryczne i artykuły, przeważnie inspirowane przez przedstawicieli wielkich podmorskich Kabli, którzy niechętnem okiem spoglądali na grożącą im konkurencję.

W długich wywodach starano się udowodnić, że przesyłanie wiadomości drogą radjową poprzez oceany jest rzeczą niemożliwą.

Dzień 12 grudnia 1901 był dniem nojwyższego tryumfu Marconiego: stacje nadawczo-odbiorcze w Poldhu i w St. John wymieniły między sobą pierwsze sygnały zapomocą fal radjowych. Ocean został zdobyty!

Dalszemi etapami w rozwoju radja było umożliwienie bezpośredniej komunikacji z lądem stałym okrętów znajdujących się na pełnem morzu. W ślad za tem parowiec transatlantycki „Campania“ zaczyna pierwszy wydawać dziennik „Cunard Daily Bulletin“, z którego pasażerowie dowiadują się co dnia najświeższych wiadomości z całego świata, transmitowanych przez radjo.

* * *

Następują lata długiej, wytężonej, a cichej pracy. Marconi przebywa przeważnie na pokładzie swego jachtu „Elektra“, gdzie przeprowadza dalsze doświadczenia i badania.

Po zakończeniu wojny światowej pojawia się nazwisko wielkiego wynalazcy na terenie politycznym: Jako delegat Włoch bierze udział we wszystkich konferencjach pokojowych, kładąc swoje nazwisko na wszystkich zawartych w tym okresie czasu traktatach.

Wraca jednak szybko do swej pracy, poświęcając się zkolei badaniu fal krótkich, poniżej długości 1 metra i na tem polu osiąga zdumiewające rezultaty: zapomocą krótkich fal o słabem napięciu uzyskuje połączenie Londynu z Australją, a najbardziej może efektownym eksperymentem był właśnie otwarcie wystawy światowej w Sidney.

* * *

Obecnie Morconi, któremu król włoski nadał tytuł markiza, jest dostojnym senatorem, honorowym prezesem Akademji Umiejętności, laureatem Nobla, posiadaczem niezliczonych odznaczeń i orderów. Jest człowiekiem, znanym na całym świecie, któremu dał jeden z największych **wynalazków** w dziejach ludzkości: radjo.

(k. r.)

Czy to ona?

(Rola Zofji Kossak-Szczuckiej na polu rozwoju powieści historycznej)

Żyjemy w przededniu wielkiego a świetnego renesansu historyzmu we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego. Zdawałoby się, że rzeczywistość dnia dzisiejszego **przeczy tej wierze w odrodzenie historycznego poglądu na świat, nawiązującego w swych podstawach do tra**dycyj przeszłości: przysłowiowa bowiem ahistoryczność naszej epoki zdaje się nie ulegać wątpliwości... a jednak... jednak tak jak już dziś w dziedzinie filmu, w wielu programach politycznych, w wielu gałęziach sztuki widzimy nawrót do historyzmu, do cech i tradycyj przeszłości — tak samo niebawem ten związek z przeszłością ogarnie wielkim płomieniem całe życie kulturalne, całą sztukę, — prawdopodobnie i całą literaturę.

Zmęczeni szarością dnia dzisiejszego coraz to chętniej pieścimy oczy swej wyobraźni barwnemi wizjami przeszłości; wyczerpani i zniechęceni bezskutecznem poszukiwaniem nowych dróg życia społecznego i rodzinnego, etyki i estetyki — powracamy do prawd i norm, przekazanych nam przez wieki minione... przez tradycję; zawiedzeni w nadziejach znalezienia, jakichś nowych (mogących się równać przynajmniej ze staremi, jeśli ich już nie przewyższać) form wypowiedzenie artystycznego — wracamy do kanonów sztuki, stworzonych przez epoki dawne, przyczem wracamy do nich i tam nawet, gdzie najsilniej wszystko, co ma związek z przeszłością, — zwalczano (w Rosji Sowieckiej).

Triumfy Szołochowa w Rosji a Marji Dąbrowskiej (Noce i dnie) w Polsce — to triumfy epiki, do której należy **Jutro literatury pięknej.** Jeszcze krok tylko dzieli nas od ponownego triumfu gatunku powieściowego najbardziej epickiego — powieści historycznej. Wszak właśnie w tej formie powieści historycznej — a nie żadnej innej — najwyższe swe szczyty osiągnęła epika nowoczesna: w „Trylogji" i „Krzyżakach" Sienkiewicza i w „Wojnie i pokoju" Tołstoja.

W Rosji Sowieckiej krok ten już został zrobiony: powieść historyczna święci triumfy w postaci arcydzieła epickiego „Piotr I." Aleksego N. Tołstoja. Niebawem krok ten zrobi i nasza literatura, ale kto będzie tym, co ten decydujący w dziejach polskiej powieści historycznej i całej naszej literatury krok zrobi...

Nie będzie nim napewno ani stylista niezrównany, tak doskonale się wczuwający w ducha średniowiecza, autor „Żywy kamieni" Wacław Berent ani twórca „Twardowskiego", Sieroszewski, ani Morstin, co napisał „Kłos panny", ani Wyrzykowski, autor „Moskiewskich godów" **ani nawet debiutujący dziś i to z** dużem powodzeniem — na polu powieści historycznej, autor „Czerwonych tarczy" — Jarosław Iwaszkiewicz.

Ze wszystkich współczesnych polskich powieściopisarzy historycznych stosunkowo największe kwalifikacje do uczynienia z beletrystyki historycznej przodującego w nowej literaturze polskiej gatunku powieściowego — posiada **Zofja Kossak-Szczucka.**

W prasie literackiej nieraz sygnalizowano już pojawienie się nowej jej książki — kilkutomowej powieści z epoki wypraw krzyżowych, informacje te jednak nie były wyczerpujące i nie odznaczały się zbytnią ścisłością, tak że po dziś dzień nie wiemy, czy ma być to powieść z okresu pierwszej wyprawy krzyżowej (1096 -99), czy trzeciej (1130-91). Wiemy narazie tylko tyle, że autorka odbyła podróż do Ziemi Świętej śladami krzyżowców, co odrazu ustokratnia zaufanie krytyki i czytelnika do jej znajomości tła lokalnego. Bez względu jednak na to, czy akcja powieści rozgrywać się będzie na tle pierwszego pochodu krzyżowego... na tle tego niewidzianego przedtem w dziejach świata ogromnego ruchu setek tysięcy ludzi, jedną wiedzionych ideą... czy też na tle przygód Ryszarda Lwie serce i walk krzyżowców z Saladynem — wszyscy ci, komu leży na sercu odrodzenie historyzmu w sztuce, a powieści historycznej w szczególności, — z niecierpliwością oczekują **ukazania się nowego dzieła, tak chlubnie zapisanej w księdze dziejów powieści historycznej w Polsce, — autorki.**

Wybrany przez Kossak-Szczucką temat, tak korzystnie różniący się szerokością oddechu od całej naszej literatury czasów posienkiewiczowskich.... temat, wskazujący na auto, że nas — Polaków w Odrodzonej Polsce stać już nareszcie na to, by się interesować i poruszać w sztuce zagadnienia i problemy wszechludzkie, wszechświatowe... że próbujemy już wydobyć się poza ciasne kółko czysto domowych interesów lub jeszcze ciaśniejsze, a tak umiłowane dziś kółko podświadomości i związanych z nią zagadnień fizjo — i psychologicznych, — temat ten — powtarzamy — łącznie z walorami pisarskiemi autorki — pozwala nam oczekiwać od nowej powieści Zofji Kossak-Szczuckiej, że stanowić będzie epokę w dziejach powieści historycznej i w dziejach naszej literatury.

Stąd naprężone oczekiwanie, przeważnie — pełne nadziei radosne i optymistyczne, ale nie wolne od lęku i wątpliwości: czy przy swojej, znanej z jej dotychczasowych powieści historycznych — strukturze psychicznej i artystycznej — potrafi Zofja Kossak-Szczucka wypełnić ogrom swego zadania? czy podoła???... **Czy to ona** w istocie ma się stać sprawczynią renesansu historyzmu w sztuce?

By stać się tą sprawczynią mogła, czegoż od niej się żąda?... jakie się jej stawia wymagania??...

Przedewszystkiem chodzi o to, by w powieści swej w najdoskonalszy sposób artystyczny odtworzyła ducha interesującej ją epoki. Dalej — by ludzie jej w szczególności ludzie, znani nam z historji — a więc t. zw. wielkie postacie historyczne — byli takimi jak my, a przecież innymi — o tyle innymi, o ile inną jest dzisiejsza epoka od tamtej. Niech w jej powieści wyzyskane będą wszystkie zdobycze najnowszej estetyki i techniki pisarskiej i niech zdobycze te harmonijnie połączone będą z temi wiecznotrwałemi kanonami narracji, dynamiki i kompozycji, jakie nam przekazuje wielka tradycja artystyczna. Niech żaden historyk nie będzie w stanie zarzucić jej najdrobniejszego uchybienia prawdzie dziejowej, a żaden psycholog — nieznajomości najnowszych badań nad duszą ludzką i motorami ludzkiego działania.

I wreszcie niech powieść ta porywa swą treścią, emocjonuje fabułą... niech zdobywa czytelników... Już raz wreszcie zmusić masy czytelnicze do tego, aby przestały uważać beletrystykę historyczną za literaturę **„nieciekawą"!**

Zobaczmy teraz, o ile stawianym wyżej wymaganiom odpowiada talent Kossak-Szczuckiej i jej konstrukcja artystyczna w świetle dotychczas przez nią napisanych powieści historycznych.

Pierwsze jej większe dzieło z zakresu beletrystyki historycznej. „Beatum scelus" jest w swoim rodzaju arcydziełem. Gruntowna znajomość epoki i jej ducha, doskonałe wczucie w psychikę Polaków XVII wieku, a w szczególności w najintymniejsze tajniki ich instynktu religijnego, niezwykle barwnie odmalowane tło, jednolita kompozycja, nieskomplikowana, ale umiejętnie naprowadzona fabuła — wszystko to rokowało jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Że wczuwanie się w instynkt i ducha religijnego, jako najbardziej charakterystyczną cechę, wieków minionych stanowi główny punkt jej zainteresowań przeszłością widzimy to z „Szaleńców Bożych", i w „Złotej wolności", wielkiej powieści z czasów Zygmunta III kwestja religijna znaczną odgrywają rolę.

W „Złotej wolności" w stopniu najsilniejszym uwydatniły się najgłówniejsze właściwości talentu Kossak-Szczuckiej, wynoszące ją na czoło współczesnej polskiej beletrystyki historycznej: gruntowna znajomość epoki: ducha i tła materjalnego, oszałamiająca wprost obfitość szczegółów i ambicja jak najbardziej wielostronnego odtwarzania życia polskiego owych czasów. Złota wolność" — w przeciwieństwie do „Trylogji" Sienkiewicza — pokazuje nam Rzeczpospolitę nietylko walczącą, ale gospodarującą, zajmując się sprawami religijnemi, sztukami i naukami, — pokazuje dwór królewski, wskrzesza niezliczoną ilość wielkich postaci historycznych: króla Zygmunta III, Piotra Skargę, Chodkiewicza i wielu nnych.

Ale też w „Złotej wolności" uderzają i niedociągnięcia, wady i słabe strony konstrukcji artystycznej wielkiej pisarki: przedewszystkiem — i to znowu w przeciwieństwie do „Trylogji" — olbrzymie usterki kompozycyjne, niezdolność do ujednolicenia i zdynamizowania akcji, rozwlekłość i brak emocjonującej fabuły, skupiającej w jedno poszczególne elementy powieści. A obok wadliwej kompozycji, papierowi ludzie — jakże im daleko do postaci sienkiewiczowskich!.. Co ważniejsze, autorka nie może lub nie zadaje sobie trudu wniknięcia w głąb psychiki wielkich postaci dziejowych, — ma się wrażenie, jakby miała ambicję przedstawić Zygmunta III. Piotra Skargę i Chodkiewicza takimi... idealnie takimi, jakich znamy z podręczników historji.

Toteż i tu uderza znamienna rożnica między Kossak - Szczucką, a Sienkiewiczem, który wybranym przez siebie — jako materjał artystyczny — postaciom dziejowym nadawał takie oblicze, jakie chciał, a czynił to z taką potęgą artyzmu, że nawet w historji kreacje sienkiewiczowskie swą sugestywnością wypierać poczęły swe rzeczywiste prototypy historyczne (Wiśniowiecki, Chmielnicki)!

W „Legnickiem polu" do stopnia najwyższego rozwoju dochodzą zarówno zalety, jak i wady talentu Kossak - Szczuckiej. Polska, Włochy, państwo Mongołów XIII wieku bez zarzutu są odtworzone i to z niezwykłą siłą sugestji artystycznej. I jaka olbrzymia erudycja: jakie subtelne wniknięcie we wszystkie szczegóły epoki ej ducha i tła, jaka znajomość Śląska w XIII stuleciu!.. A zarazem znowu rozłażąca się na wsze strony kompozycja, napróżno wiązana sztucznie romantyczną historją dwojga młodych Włochów, — do szczytu zaś szablonowości doprowadzona, typizacja postaci ludzkich: Henryk Pobożny i Konrad, jako synonimy walki polskości z duchem niemieckim,. Chińczyk zawsze tajemniczy i chytry... Mongoł zawsze dziki, templarjusz zawsze rozpustny i zniewieściały... Henryk Brodaty, zawsze targający długą swą brodę!

Wady w zakresie kompozycji i bezduszna typizacja postaci dziejowych — oto niebezpieczeństwa, czyhając na drodze Kossak-Szczuckiej w jej dziele utworzenia powieści z epoki wypraw krzyżowych, niebezpieczeństwa tem poważniejsze, że powieść to na szeroką zakrojona skalę w zakresie kompozycji, i roić się w niej będzie od znanych, wielkich postaci historycznych.

Jeżeli znakomita autorka da sobie radę z tem dwojakiem niebezpieczeństwem, możemy z góry być pewni — że tym, kto zrobi krok ostatni na drodze renesansu powieści historycznej — będzie właśnie ona — Zofja Kossak-Szczucka.

Teodor Parnicki.

Nowoczesny cyrk

Londyn, w kwietniu.

Gdzie podziały się czasy małych cyrków, które włóczyły się po kraju płótnem nakrytemi wozami, ciągniętemi przez konie, cyrków, w których tradycyjnemi postaciami byli „człowiek szkielet" i „gruba dama"? Miałam niedawno sposobność podczas niedzielnej wycieczki przyjrzeć się w Chelmsford przybyciu cyrku Bertrama Millsa i obejrzeć jego urządzenia.

A więc przedewszystkiem jest to cyrk zmotoryzowany. Wozy mają wygląd odwieczny — tylko łączy się po kilka i zaprzęga się do nich potężne traktory — cztery są na kołach, a dwa posuwają się po ziemi, jak gąsienice lub tanki.

Cyrk ma swój, zmotoryzowany również oddział straży ogniowej. W razie pożaru pracowałby on na serjo, ale występuje także w przedstawieniach. Po przybyciu na miejsce rozpoczyna bezzwłocznie próbę generalną jednego lub drugiego, gasząc urojony ogień pod miastem — środkami chemicznemi.

Z nadzwyczajną sprawnością rozbijają ci ludzie swoje namioty. Jest to rodzaj osady w nowoczesnym stylu. Drogi od jednego płóciennego domku do drugiego oświetla szereg latarń elektrycznych.

Ale nie są to właściwie domki, tylko duże domy, urządzone porządnie, a nawet z komfortem. Przoduje pod tym względem garderoba damska, obficie wyposażona w zwierciadła, lampy elektryczne, cowięcej, w łazienki. Ktoś mi wyjaśnia, że artystki nie mogą długo czekać na kąpiel. **Jackson Gvils,** które poprzednio występowały w londyńskiej Olimji, popisują się sławną sceną złocistych posągów (przez chwilę nieruchomych, a potem ożywiających się nagle, tańczących i śpiewających). Otóż pozłótka jest rzeczą bardzo szkodliwą dla zdrowia i im prędzej zmyje się ją, tem lepiej. Niepodobna ani czekać końca przedstwienia, ani jechać do publicznej łaźni.

Wspomniałam o tradycyjnych postaciach cyrku angielskiego, człowieku-szkielecie i grubej damie. Niema ich u Bertrama Millsa, ale jest coś, co im odpowiada, mianowicie potężny robot. Afisze zapytują się: Czy to człowiek, czy potwór, czy maszyna?

Personel cyrku składa się z trzystu osób najrozmaitszych narodowości. Są tu reprezentowane rasy biała, żółta i czarna. Japoński atleta wyszedł właśnie sprawdzić, czy jego mięśnie nie straciły nic ze zwykłej sprawności — i obraca koło jednego z traktorów, posuwającego bez widocznego wysiłku naprzód. Gdzieindziej murzyn powtarza ze swemi psami efektowne sztuczki.

Z narodów europejskich są tu prawie wszystkie i rozmowy przypominają wieżę Babel. Lecz poszczególne narodowości mówią między sobą najczęściej cyrkowym żargonem, który jest dziwaczną mieszaniną wszystkich języków.

Wszędzie panuje wzorowa czystość i porządek, wszędzie urządzenia mechaniczne, będące ostatnim wyrazem techniki. Nawet kasa zaopatrzona jest w poruszany popędem benzynowym aparat do liczenia pieniędzy.

Służba umundurowana jest malowniczo, a jednostajnie. Daleko jesteśmy od dawnych strojów, ekscentrycznych i rzucających się w oczy, lecz obszarpanych.

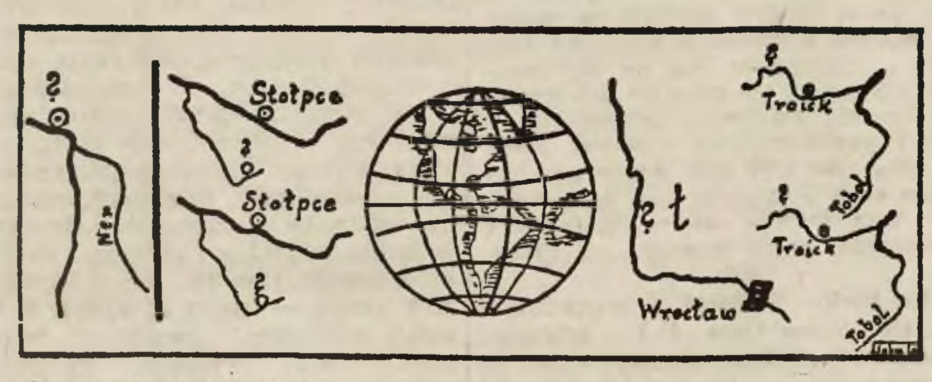
Jedno przecież pozostało od wieków niezmienione — zwierzęta. A cyrk Bertrama Millsa ma ich 86.

A. E.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Rebuś geograficzny

(Ułożył „John Ly“)



Proszę odczytać 4 wyrazy

Rozsypanka

(Ułożyła „Arja,“)

Utkana jestem z **pięciu tkanek**.
Mogą być ponumerowane. 1, 2, 3, 4, 5.)
Ma ciałko — w ciele Twem schowane.
Gdy chcesz przestawiać moje tkanki,
będziesz miał różne niespodzianki.
Gdy w tym porządku ułożone, (3, 5, 1, 2,4,),
to cię powita **młody dzionek**.
W tym składzie ujrzysz **tło świetlne** (2, 4, 3, 5, 1,).
A tak znów — głośne niegdyś, znane
nazwisko **Niemca - historyka**. (3, 5, 1, 4, 2,).
Było i już go niema — znika,
a w jego miejscu **perska, złota,**
moneta w oczach zamigota. (4, 2, 3, 5, 1.)
Jeśli w ten sposób zgrupowane,
tkanki są.. **zdyscyplinowane** (4, 5, 3, 1, 2.)
(Łatwiej wybrnienie z tej afery,
wiedząc, że tkanki to.. litery.)

* * *

Szarada solmizowana

(Ułożył „John Ly“)

Już się skończyło władztwo Zimy,
już Wiosna berło w dłoni ma..
Przyrody martwość **pół re-si-mi**.
nowego życia rytm w niej drga.
Pięknie zielenisz się, o **si-la!**
A i ty, **sol-la**, pełnaś baź..
Świat cały słońcu się przymila,
mieni się, **fa-sol** tęczą kras..
Godowa wokół brzmi **do-re-mi**,
skrzydlatej rzeszy koncert gra.
Wiosna rozszerza czar po ziemi,
Królowa cudnych **la-si, fa**...
Me szaradziarskie **Dore!** Wzniećcie
radosny oddźwięk w strunach mi,
bym zagrał zgodnie z tą, co w świecie
gra,. **do-re-mi fa sol la-si**.

Uwaga! W powyższej szaradzie oznaczono kolejność sylab nie liczbami, lecz nutami gamy: **do, re, mi, fa, sol, la, si**. Ten nowy typ szarady układu „Junony“ pojawił się po raz pierwszy w organie „Klubu Szaradzistów“ w Warszawie p. n. „Rozrywka“ (nr. 16. z 1 kwietnia br.)

* * *

Przesuwanki

(ułożył „Cri-cri“)

Przesuwając w słowach podanych pod 1) literę pierwszą na sam koniec wyrazu, — otrzymamy nowe wyrazy o znaczeniu podanem pod 2).

I.

1) Pożyteczne to jest ziele
2) wstawisz mebli w nią niewiele

II.

1) Mieszka w Azji, dość daleko
2) jest naszą górską rzeką.

III

1) Kryje cenny metal w sobie
2)gdy cię dotknął, — leżysz w grobie

IV

1) Pora roku — miła, zdrowa
2) jest to wyspa koralowa.

* * *

Konikówka

Ułożyła Hel. Mokrzycka, Drohobycz)

		BZÓW		
CHRO	ZŁYCH	TCHNIO	PIEŻ	ŚROD
NA	NOW	NIĄ	WA	NE
OD	SPIE	DRA	I	NI
MI	CA	KA	GO	ŚROD
	MIE	JAŚ	KÓW	
	NI	KÓW	PO	
TLE	CĄ	SIĄ	SŁO	W
PA	WI	SWIE	NO	CA

* * *

Szarada—dedykacja

(Ułożył „John Ly“)

i wpisał do książki, przeznaczonej na nagrodę dla P. Zofji Fr.

Jeśli się komu wdepnąć zdarzy
do **dwa-pierwszego** szaradziarzy —
gdy Muzie szaradziarskiej **czwór - trzy**
swą wyobraźnię i dar twórczy:
sześć z takim trudna **siódma-trzecia!**
„Dział rozrywkowy“ to dlań... specjał,
a po nagrodę toby leciał
choćby **psia była piąta-siódma**
Nie wiem, czy Pani książek głód ma,
bo Jej przypadła skromna księga..
(Lubo to dar nie najbogatszy,
może się przecież Pani **raz-trzy**..)
Lecz ma życzliwość wyżej sięga,
życzenie niosąc Jej nie puste,
by Ci przypadło.. **piąte-szóste**
jako najbliższa **cała** — ale
broń Boże! — nie ode mnie wcale..

* * *

Rozwiązania z dopiskiem „Dział rozrywkowy“ prosimy nadsyłać do Redakcji najdalej **do środy 16 maja br.**

Za trafne rozwiązanie wszystkich zadań przeznaczamy jako nagrodę do rozlosowania interesującą powieść.

* * *

Rozwiązania zadań z nr. 109.

Rebusiki: 1) Potop, 2) Zemsta, 3) Lilla Weneda.

Ballada włoska: Antypojedynkowicze.

Eliminatka: Deski, woń, wiece, zew. wylew, Ewa, deseń. Rozwiązanie: Skoczylas — „klucz“: Wiedeń.

Szarada: Rzeko światłości!

Konikówka: Rzeko światłości!
Unieś nas falą modrą i słoneczną ku
ku przystani, gdzie wieczny odpoczynek gości
i radość, która jest taksamo wieczną...

Zagadka lawinowa: A, ma, mak, kram, marki, rumaki, nurkami, rumianek

Szarada włoskowa: Kołowrotek.

* * *

Rozwiązania nadesłali

ze Lwowa pp. M. Angielczykowska, „Arja“, Hel. Adamowa, Eug. Dworski, Zofja Fr. Wład. G., Józ. Koberwein, Hel. Kowalska, Ir-ka, Irena Lewicka, Ir-wu, „Ceś“ Stan. Krzywobrocka, J. Kwiczoł, Wanda Smolicka, inż. J. W. M. Zygmuntowicz, Br Ostrowski, M. Ruxerówna, Marja Dworska.

z poza Lwowa pp M. Alexandrowicz (Delatyn), M. Lityńska (Przemyśl), Cz. Murczyński (Kraków), Kazim. Jurkiewicz (Śniatyn), ks. Józef Wedc (Kraków), Tadeusz Dworski (Sanok), „Olga“ Jarosław), M. Potocka (Sanok), ks. Józef Domański (Drohowyże), Mch. Różycka (Orzesze) H. Mokrzycka (Drobobycz).

Nagrodę uzyskał p. **Józef Koberwein we Lwowie.** Książka jest do podjęcia w naszym kantorze (Zimorowicza 10.)

* * *

Odpowiedzi Redakcji.

Eug. D. Dziękujemy, zamieścimy. **Hel. A.** Rozwiązanie eliminatki częściowo błędne dlatego całość źle wypadła. „**Perkun**“ Szarada ma zbyt ostre zabarwienie polityczne. Nie możemy zamieścić. Prosimy o coś innego, mniej „groźnego“. **C. M.** Jak zawsze — decyduje tu losowanie, a wiadomo, że fortuna jest **ślepa**.. Cierpliwości! „**Ster**“ Przypominamy się łaskawej pamięci.! „**Cri-cri**“ Otrzymaliśmy. Jedno idzie dzisiaj, reszta wkrótce. **M. A. Del.** Cieszymy się z powrotu — niedarmo mówi się, że „stara miłość nie rdzewieje“!. A może dostaniemy znów jakieś prace?

Z za kulis filmu

Eryk Charell, twórca obrazu „Kongres tańczy“

Publiczność kinowa zna nazwisko Eryka Charella dzięki jednemu tylko zrealizowanemu przezeń filmowi: „Kongres tańczy“ z Liljanką Harwey. Ci jednakże, którzy interesują się bliżej sztuką teatralną zagranicy, wiedzą dobrze, że tak we Francji jak i w Niemczech nazwisko Charella jest niemniej, a może nawet więcej popularne, niż nazwisko innego wielkiego reżysera teatralnego, Maxa Reinhardta. Wystawiane przez Eryka Charrella na scenie berlińskiego „Grosses Schauspielhaus“ i paryskiego „Tivoli“, nowoczesne, barwne widowiska: „Trzej Muszkieterowie“ czy „Pod Białym Koniem“ lub „Madame Pompadour“, czy też „Wesoła Wdówka“, stanowiło tak pod względem insceniizacyjnym, jak i muzycznym rewelację.

O tem, że Eryk Charell jest nietylko wielkim reżyserem teatralnym, lecz również kapitalnym realizatorem filmów, przekonał on nas, stworzywszy tak wręcz wyjątkowy, w każdym calu doskonały obraz, jakim był niezapomniany „Kongres Tańczy.“

Dziś, gdy Eryk Charel znajduje się w Fox Movietone City w Hollywoodzie i pracuje nad realizacją pierwszego amerykańskiego filmu nie od rzeczy będzie podać kilka bliższych danych dotyczących tego obrazu. Tytuł nowego filmu Charella brzmi „Gypsy Melody“ („Cygańska Melodja“). Do współpracy zaprosił Charell profesora Ernesta Sterna i Wenera Heymana, którzy byli najbliższymi współpracownikami Reinhardta, pierwszy jako dekorator, drugi zaś jako kompozytor. Scenarjusz filmu „Gypsy Melody“ posiada tło węgiersko-cygańskie.

* * *

— Obraz: „I cóż dalej szary człowieku“, wg. rozgłośnej powieści **Hansa Fallady**, niezawodnie będzie stanowił wydarzenie w kinematografji. Reżyseruje **Frank Borzage**, twórca „7-go Nieba“ a główną rolę odtwarza Margaret Sullavan, bohaterka „Zaledwie wczoraj...“

— „Czarny kot“ jest tytułem filmu w którym poraz pierwszy ukażą się razem dwaj mistrze maski i niesamowitości: Karloff i Bela Lugosi. Scenarjusz, osnuty jest na wspaniałej powieści Edgara Allana Poe.

— Niezwykłe poruszenie wywołała w Ameryce wieść, że „Uniwersal“ filmuje ostatnią powieść zmarłego niedawno, laureata nagrody literackiej Nobla, Johna Galsworthy'ego. Tytuł tego filmu: „One More River“.

ALLAN GLYNSTEAD

Jedna noc

Nowelka radjowa

Chcę opowiedzieć prostą historję. Człowiek, który ją przeżył, jest tak prawdomowny, że niepodobna podejrzewać go o kłamstwo, ani o chęć pozerskiego wyolbrzymiania swoich przygód. Opowiadał mi ją zresztą z taką prostotą i z takiem wzruszeniem, że sam uległem wpływowi rzeczy tajemniczych a nieznanych.

* * *

Norbert Lowinser jest mym dawnym przyjacielem. Nie widzieliśmy się, od lat, gdyż konieczność nagłego wyjazdu z kraju przerwała między nami nawet żywą ongiś wymianę korespondencyj. Zachowaliśmy jednak dla siebie te prawdziwe uczucia, które wyrastają na tle wzajemnego szacunku i obopólnej życzliwości.

Byłem naprawdę wzruszony, gdy po trzech latach znowu wstępowałem na wąskie schody jego starego mieszkania. Norbert był w domu. Wydał mi się, szerszy, silniejszy, życie jednak wyryło bruzdy na jego szczerej twarzy.

Rozglądałem się, z ciekawością po pokoju. Wszystko — jak dawniej. Zawsze dziwiłem się, że w tej starej kamienicy Norbert urządził sobie tak nowoczesne mieszkanie. Meble, światła i tapety mówiły o zamiłowaniach właściciela do modernistycznych wnętrz. Nic dziwnego, był przecież jednym z najmodniejszych architektów stolicy.

Gdy tak z prawdziwą przyjemnością oglądałem urzadzenie mieszkania — wzrok mój zatrzymał się na głośniku o archaicznych, dziś już zarzuconych kształtach.

— Mój drogi — zapytałem wprost — dlaczego trzymasz u siebie taki stary grat. Psuie przecież styl umeblowania!

— Oczywiście, wiem, że głośnik ten wygląda bardzo brzydko i nieestetycznie — odparł jakby z niechęcią. — Ale nie usunę go z mieszkania nigdy. Jak widzisz mam również nowy odbiornik. Świetnie działa. Przypuszczalnie jednak żaden aparat nie odbierze już w mojem życiu tak ważnych sygnałów, jak ten stary głośnik..

Byłem zaciekawiony. Sentyment trzeźwo patrzącego na życie człowieka dla starego pudełka wydawał mi się, dość dziwnym i nieoczekiwanym. Czyżby Norbert zmienił się, tak w ciągu trzech lat? Nie, chyba nie, bo opinje, które wypowiadał dziś brzmiały jak przed laty...

— Oczywiście opowiem Ci — przerwał krótkie milczenie Norbert. — Zbyt dobrze się znamy, a zresztą nigdy nie było między nami tajemnic...

I zaczęło się dziwne opowiadanie.

* * *

Przed trzema laty Norbert Lowinser budował na przedmieściu stolicy wielką fabrykę. Lubił patrzeć na swe dzieło, gdy robotnicy już poszli i gdy mógł sam cieszyć się doskonałością form architektonicznych. W czasie jednej z takich samotnych wycieczek, zaskoczyła go gwałtowna burza. Tor kolejki elektrycznej jeszcze wówczas nie dochodził do zabudowań fabrycznych. Smagany wichrem i ulewą, szedł budowniczy przed siebie, pragnąc skryć się gdziekolwiek za wszelką cenę. W świetle błyskawicy ujrzał nagle mały dom przy moście.

Była to podmiejska oberża.

Ogrzana izba i gorąca herbata przywróciły mu ochotę do życia. Czuł jednak ogarniającą go coraz bardziej gorączkę. Widocznie przeziębił się.

Postanowił nie iść już do miasta i przenocować. Gospodarz zgodził się, ale prosił o wyrozumiałość, gdyż ma gości, którzy chcą trochę potańczyć. Nie spodziewał się, że będzie miał okazję wynajęcia pokoju na noc.

Lowinser zgodził się. Było mu wszystko jedno — byle tylko spać. Za wszelką cenę i natychmiast.

Postanowić spać a zasnąć, to nie jest to samo. Śmiechy i gwar z izby gospodarza przenikały przez cienkie ściany pokoiku. Pozatem odczuwał w powietrzu jakiś dziwny, upajający zapach. Niezadowolony i zgorączkowany chciał nawet odejść, ale zmęczenie zwyciężyło..

Począł drzemać.

Nagle silne pukanie do drzwi postawiło go na nogi!.

Cóż u djabła? — zaklął. — Czy nie dadzą mi dziś usnąć. Hałas, jakiś dziwny i zapach i do tego jeszcze pukanie. Przecież należy szanować nerwy człowieka...

Z poza drzwi odezwał się, grzeczny głos gospodarza, który, kilkakrotnie przepraszając, tłumaczył, że w pokoju znajduje się, rura gazowa — a on chciałby do niej dołączyć drut uziemienia.

— Goście moi — mówił — chcą bardzo posłuchać radja. Przyjechali ze wsi i nigdy jeszcze nie słyszeli transmisji radjowej.

Tego już było Lowinserowi za dużo. Oburzony, zwymyślał gospodarza, zapowiadając, że chce mieć spokój, gdyby wbrew jego woli chciano uruchomić aparat, sam pójdzie na górę i wyrzuci go za okno.

Znurzenie ogarniało go coraz bardziej. Zasypiając widział, z dziwną wyrazistością rurę gazową na ścianie którą podświadomie winił, że przeszkodziła mu w śnie. A nie pamiętał by kiedykolwiek chciał tak spać, jak tej nocy.

Spał kilka minut, a może kilka sekund. Nie budząc się — czuł wyraźnie obecność jakiejś dziwnej istoty w pokoju. Pół arlekin — pół kat przyglądał mu się z ironicznym uśmiechem.

— Proszę pozwolić włączyć aparat radjowy — usłyszał wyraźny szept. Oni chcą się śmiać... A pan, czy niechętnie żyje?

Obudził się. Usłyszane przez sen słowa tkwiły mu uporczywie w mózgu. Bezwiednie, jak pod hipnozą, podszedł do drzwi i zawołał gospodarza.

— Niech pan sobie założy to radjo — powiedział cicho. —

Za chwilę w przyległym pokoju rozległy się dźwięki jakiejś dalekiej orkiestry. Lowinser już nie słuchał. Spał znowu.

* * *

Przez sen słyszał coraz dziwniejszą muzykę. Wydawało mu się, że aparat radjowy rośnie coraz bardziej wypełniając swym potwornym kształtem całą przestrzeń całego pokoju. Jeszcze chwila, a Lowinser — czuł to wyraźnie — zginie, rozpłaszczony jak mucha na ścianie.

Radjo i rura gazowa! — Ostatnim wysiłkiem podświadomości widział te dwa przedmioty. Za wszelką cenę zniszczyć je — pomyślał, ale nie miał sił na zrealizowanie zamiaru. Dowlókł się tylko do drzwi — zerwał coś i stracił świadość istnienia.

* * *

Obudziłem się, w szpitalu — kończył swe opowiadanie przyjaciel. Przez dwa tygodnie walczyłem ze śmiercią, a gdy opuściłem go pierwsze kroki skierowałem do gospody podmiejskiej. Prosiłem o sprzedanie głośnika. Uratował mi przecież życie... Gdyby pozbawione uziemienia radjo nie przestało nagle działać, nikomu z rozbawionych gości nie przyszłoby na myśl zaglądnąć do pokoju gościa, pełnego trujących gazów.

— Oto dlaczego szanuję i kocham mój stary głośnik.

Tłum. F. P.

Ze świata książki

Franc. Körmendi: „Przygoda w Budapeszcie“ (wyd. Gebethner i Wolff, Warszawa). Powieść, głośno reklamowana, tłumaczona na szereg języków europejskich, wydawana w olbrzymich nakładach... Powodzenie swe — poza reklamą — zawdzięcza przedewszystkiem tej okoliczności, iż zdobyła ona niespodzianie pierwszą nagrodę na wielkim międzynarodowym konkursie, rozpisanym przez wydawców angielsko - amerykańskich. I że autor, zredukowany urzędnik bankowy, jest „homo novus“ w leraturze.

Wyróżnienie to należało mu się — zwłaszcza biorąc pod uwagę upodobania dzisiejszej czytającej publiczności. Powieść to bowiem o zwartej budowie a niezwykle interesującej akcji, oryginalna w ujęciu, pisana świeżym, swoistym stylem. Nagromadził w niej autor taką moc postaci, zdarzeń, obserwacyj, że starczyłoby tego materjału na kilka grubych tomów. A że potrafił się z tem uporać, nie gubiąc się w szczegółach, ani nie popadając w rozwlekłość, — to dowodzi naprawdę dużego talentu epickiego.

Wyczuwa się w powieści silny wpływ Remarque'a, — jednak bez zbytniej, rażącej jaskrawości tegoż.

„Przygoda w Budapeszcie“, dająca czytelnikowi moc emocyj, charakteryzującą psychikę węgierskiego powojennego pokolenia, zasługuje na uważne przeczytanie i niewątpliwie cieszyć się będzie u nas dużem powodzeniem. Przekład bardzo staranny.

Jo van Ammers Küller: „Pochód krzyżowy kobiet“ (wyd. Płomień, Warszawa). Powieść osnuta na tle walk angielskich sufrażystek o przyznanie kobietom prawa wyborczego. Mimo widocznej dużej egzaltacji połączonej niekiedy z pewną naiwnością — powieść holenderskiej autorki czyta się łatwo i miło, — tembardziej, że pisana jest interesująco, dając świadectwo dużej kulturze literackiej i niezaprzeczonemu talentowi znanej pisarki.

A. Fischer: Etnografja słowiańska - Zeszyt trzeci: Polacy. (wyd. „Książnica Atlas“, Lwów — Warszawa). Po Połabianach i Łużyczynach jest to trzeci popularny podręcznik etnograficzny, nas szczególnie interesujący. Toteż autor temat ten potraktował obszerniej i bardziej wyczerpująco, uzupełniając tekst licznemi bardzo, a ciekawemi ilustracjami.

Wartość całej pracy podnosi jeszcze obszerna bibljografja, umożliwiająca czytelnikowi rozszerzenie i uzupełnienie swych wiadomości w działach, które go szczególnie interesują.

Autor dzieli jak zwykle cały materjał na cztery zasadnicze działy: Obszar etnograficzny, kultura materjalna kultura społeczna i kultura duchowa. W tych ramach zmieścił materjał niesłychanie bogaty i różnorodny, z którego może korzystać nietylko uczony badacz i miłośnik regjonalizmu, lecz również i dojrzalsza młodzież, w której przy czytaniu obudzi się niewątpliwie żywsze zainteresowanie do ludoznawstwa polskiego.

Wydanie, jak zawsze, bardzo staranne, ilustracje wykonane dobrze.

(k. r.)

Zeszyt V-ty (tomu 2) Encyklopedji „Świat i życie“. Książnica — Atlas. (Lwów — Warszawa 1934 r.)

Ukazał się już zeszyt V-ty zarysu encyklopedycznego współczesnej wiedzy i kultury „Świat i Życie“ i zawiera, jak zawsze niezmiernie urozmaicony, ciekawy i aktualny materjał ze wszystkich dziedzin wiedzy i życia. Takiemi w najlepszem tego słowa znaczeniu aktualnemi pracami są dwa artykuły, „Gdańsk“ i „Gdynia“, poruszające w sposób bardzo wszechstronny zarówno problem Gdyni, tak ważny z ogólnego, polskiego punktu widzenia, jak i zagadnienie współżycia Polski z Wolnem Miastem.

W zeszycie tym bardzo bogato reprezentowany jest dział ekonomiczny. Do tego działu należy przedewszystkiem doskonały i niezmiernie zajmujący artykuł Min. Ign. Matuszewskiego „Gospodarka“, w popularny i lekki sposób wprowadzający młodego czytelnika w zawiłe problemy podstawowych pojęć ekonomicznych. Obok tego artykułu zwraca też uwagę jasny i przystępny artykuł T. Sławińskiego „Giełda“, wyjaśniający to słowo, które młodzież słyszy tak często, a o którem zazwyczaj wie tak niewiele. Na pograniczu zagadnień gospodarczych i przyrodniczych znajduje się artykuł „Gleba“, w którym autor daje poglądy nietylko na przyrodniczą stronę tego problemu, ale i na jego znaczenie i aspekt z punktu widzenia całości naszej gospodarki rolnej.

Dział przyrodniczy jest również reprezentowany bardzo bogato. Do działu tego wchodzą, artykuły, takie jak „Gąbki“, „Gniazda“, jak wreszcie dwa doskonałe artykuły ujmujące całokształt pewnych nauk, a więc „Geografja“ prof. dr. St. Pawłowskiego i „Geologja“ prof. dr. J. Lewińskiego. Młodociany matematyk ucieszyć się powinien artykułem „Geometrja“ dr. Ottona Nikodyma, który rozważania swoje doprowadza aż do ostatnich zdobyczy matematyki, pokazując drogi rozwoju geometrji współczesnej.

Artykuł znakomitego uczonego krakowskiego prof. dr. Kazimierza Nitscha odsłoni przed młodym czytelnikiem tajemnice zawarte w skromnem słóweczku „Głoska“, z „Germanów“ zaś dr. M. Serejskiego dowie się ten czytelnik, jak wygląda konfrontacja naukowych wiadomości o tych dawnych ludach z dzisiejszą legendą, jaką jaką koło tych wspomnień wytwarza się w Niemczech. Prof. dr. Z. Łempicki daje wreszcie znakomitą sylwetkę największego poety Niemiec — Goethego.

—o—

Dr. Ignacy Weinfeld, b. wiceminister Skarbu docent Uniw. J. K., adwokat: **Skarbowość Polska.** Wydanie czwarte. Zeszyt 3. Warszawa 1934. Wydawnictwo „Bibljoteka Prawnicza“ Warszawa, Senatorska 6 — 8°, str. 80 — (145 — 224).

Przed kilku miesiącami omówiliśmy w naszem piśmie dwa pierwsze zeszyty nowego wydania tej książki, przedstawiające w 9 rozdziałach na 144 stronicach: I. Historję skarbowości wskrzeszonego Państwa polskiego, II. Przepisy skarbowe, III. Władze, IV. Budżet. V. Kasowość, VI. Wydatki, VII. Dochody. VIII. Długi i IX. Walutę. Wydany obecnie zeszyt 3 zawiera na 80 stronicach (145 — 224) rozdział X. książki, obejmujący „Podatki“. Już z samego porównania rozmiarów tego rozdziału z poprzedniemi dziewięcioma okazuje się szczególne znaczenie tego rozdziału, omawiającego najważniejsze w nowoczesnej skarbowości źródło dochodów państwowych, t. j. tak zwane w skarbowości polskiej podatki bezpośrednie.

Rozdział ten obejmuje 10 poddziałów: 1. Uwagi ogólne (Systematyka i system, wymiar i pobór, uwolnienie, podwójne opodatkowanie, nadzwyczajny dodatek, ulgi w placeniu, kary za zwłokę, zarachowanie wpłat, egzekucja, umorzenie, przedawnienie, przepisy karne, razem 17 stron); 2. Podatek gruntowy (Przepisy, podatek w b. Królestwie, w woj. wschodnich, w Małopolsce, w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Śląsku, progresja i degresja, przepisy obowiązujące w całem Państwie, obciążenie i ocena podatku — razem 9 stron); 3. Podatek od nieruchomości przedmiot, pdstawa, zobowiązany, stawka, wymiar, pobór, umorzenie, przepisy karne, ocena — 4 strony); 4. Podatek od lokali (przedmiot, podstawa i stawka, wymiar i ściąganie, podział wpływów, fundusz rozbudowy i fundusz kwaterunkowy — 2 strony); 5. Podatek od placów budowlanych (przedmiot, stawka, wymiar, pobór i ściąganie, wpływy — 1 strona); 6. Podatek przemysłowy (unifikacja, podmioty, uwolnienia, forma podatku, świadectwa przemysłowe, podatek obrotowy, stopa podatkowa, wymiar i uiszczenie, zryczałtowanie scalenie, naruszenia, odwołania, ocena — razem 20 stron); 7. Podatek dochodowy (wprowadzenie, zobowiązani, zwolnieni, pojęcie dochodu, potrącenia, stopa, wymiar: nakaz płatniczy, protest i odwołanie, uiszczenie, naruszenia, dochody z uposażeń, kumulacja, dodatki, dochód z tantjem, dochód notarjuszów, pisarzy hip. i komorników, ocena — razem 20 stron); 8. Podatek wojskowy (podmioty, forma, czas trwania, wymiar, umorzenie, wpływy — 1 strona); 9. podatek od kapitałów i rent (przedmiot i uwolnienia, wymiar i stawka, obliczenie i uiszczenie, nadzór, wpływy — 2 strony); 10. Danina majątkowa i lasowa (daniny z r. 1919 i 1921, ustawa z r. 1923 i jej likwidacja, ustawa z r. 1933, danina lasowa — 4 strony).

Jak wynika z tego zestawienia, dwa najważniejsze podatki, przemysłowy i dochodowy, zajmują połowę zeszytu, uwagi ogólne i podatek gruntowy przeszło 1/4 część, a wszystkie inne podatki niespełna 1/4 część zeszytu. Proporcję tę należy uznać za zupełnie słuszną i właściwą zarówno ze względu na fiskalną i gospodarczą doniosłość tych podatków, ale także ze względu na rozmiary odnośnych ustaw i mnogość zawartych w nich szczegółów.

Poza obrębem rozdziału pozostały następujące podatki: podatek od energji elektrycznej, który będzie omówiony w rozdziale o akcyzach, podatek spadkowy, zaliczony w polskim systemie do opłat, opłaty patentowe, zaliczone w tym systemie do akcyz, wreszcie podatki drogowe, które będą przedstawione po akcyzach.

Dwa pierwsze zeszyty uwzględniały ustawodastwo po dzień 1 lipca 1933, trzeci uwzględnia je aż po dzień 1 marca 1934. Zeszyt czwarty kończący całość dzieła, będzie wydany jeszcze w ciągu roku 1934.

Książka uwzględnia starannie na każdym kroku zarówno literaturę jakoteż judykaturę aż po czasy najsowsze.

Podobnie, jak oba poprzednie zeszyty, również i obecny odznacza się wielką zwięzłością, ścisłością i przejrzystością oraz wielkiem bogactwem szczegółów w należytej perspektywie i ugrupowaniu.

Z. P.

JAN SZELIGA 2

ZBRODNIARZ I MASKA

CZĘŚĆ I.

DUSICIEL

Z rewolwerem w dłoni wszedł szybko w czarny cień po drugiej stronie ulicy. Aspirant i obaj posterunkowi, choć niechętnie, postępowali tuż za nim.

— — — — — — — —

Dwóch posterunkowych stojących na rogu ulicy Rycerskiej drgnęło nagle: ktoś strzelał, jeden raz, drugi, trzeci, czwarty... teraz nastąpiła cisza.

— To od strony starego cmentarza — rzekł jeden z posterunkowych i przyłożył policyjny gwizdek do ust.

— Tam przecież poszedł przed chwilą inspektor — powiedział drugi.

Od strony mostu kolejowego i ze strony przeciwnej od kościoła św. Marcina zabrzmiał szereg gwizdawek. Ze wszystkich stron zaczęli się schodzić parami posterunkowi. Było ich 12-tu, gdy znaleźli się przy starym cmentarzu. Na środku jezdni, w świetle lamp ulicznych, leżały nieruchomo 3 ciemne postacie.

— Aspirant i dwaj posterunkowi — przeszedł szept wśród zbitej trwożnie gromadki.

Przodownik pochylił się nad zwłokami:

— Oczywiście, znowu małpa! — mruknął. — Zabierzemy ich do komisarjatu — zarządził.

Poczęto powoli podnosić ciała. Wtem ktoś zapytał:

— Gdzież jest inspektor?

— Tu! — odezwał się jeden z posterunkowych, który rozglądał się w międzyczasie bacznie dokoła. I wskazał na przestrzeń, tonącą w cieniu murów.

Z rewolwerem w ręku i ciałem gotowem do skoku w panicznej ucieczce, kilku posterunkowych zbliżyło się do pasma czarnego cienia, ale nic tam na nich nie czyhało. Podnieśli ciało inspektora.

Kołnierz munduru miał rozerwany, na szyi jego widniały wielkie odciski okrutnych palców, twarz miał obrzękłą, sino - czerwoną.

Wtem powieki mu załopotały. Z gardła wydobyło się rzężenie.

Przodownik podsunął mu ręce pod głowę i pochylił się nisko nad nim.

— To był s.... — wyszeptał charczącym głosem inspektor; wyprężył się i skonał.

2.

Urzędnicy magistratu miasta R. schodzili się zwolna do sali posiedzeń w ratuszu. Zebrało się wreszcie kilkadziesiat osób, mimo tego w ciemnawej sali panowała prawie zupełna cisza. Nikt nie rozmawiał, nikt się nie śmiał. Szereg osób nosiło świeżą żałobę, wiele twarzy było powleczonych smutkiem, a w oczach wszystkich malowało się jakieś trwożne napięcie.

Gdy prezydent miasta, Stanisław Piliński, stanął za stołem przewodniczącego, nie dotknął nawet dzwonka, którego dźwięk zapowiadał zwykle początek obrad.

— Panie i panowie — zaczął spokojnym, miarowym głosem — nie będę się tu rozwodził nad nazbyt dobrze wszystkim znaną, pełną okropności, przyczyną naszego zebrania. Od 9-ciu dni miasto nasze jest widownią potwornych zbrodni. Po strasznej śmierci kilkunastu funkcjonarjuszy policji przyszła kolej na nas, na urzędników miejskich. W ciągu ostatnich trzech dni zginęło kilkanastu z naszego grona, wszyscy tą samą przerażającą tajemniczą śmiercią — urwał na chwilę.

W sali rozległy się szlochy kobiet.

— Najokropniejsze jest to — ciągnął dalej prezydent — że nieznany potwór: zwierzę, szaleniec czy zbrodniarz, nie ogranicza się do zabijania mężczyzn; wkradając się nocą do mieszkań nieszczęsnych obywateli tego miasta, morduje bezlitośnie wszystkich, którzy dzielą sypialnię upatrzonej przezeń ofiary. Tak zginęła żona radcy Malińskiego, tak zginęło dwóch małych synków mego przyjaciela, sekretarza Ziętkowiaka — tu głos mówcy zadrżał lekko, lecz po krótkiej przerwie prezydent mówił spokojnie dalej:

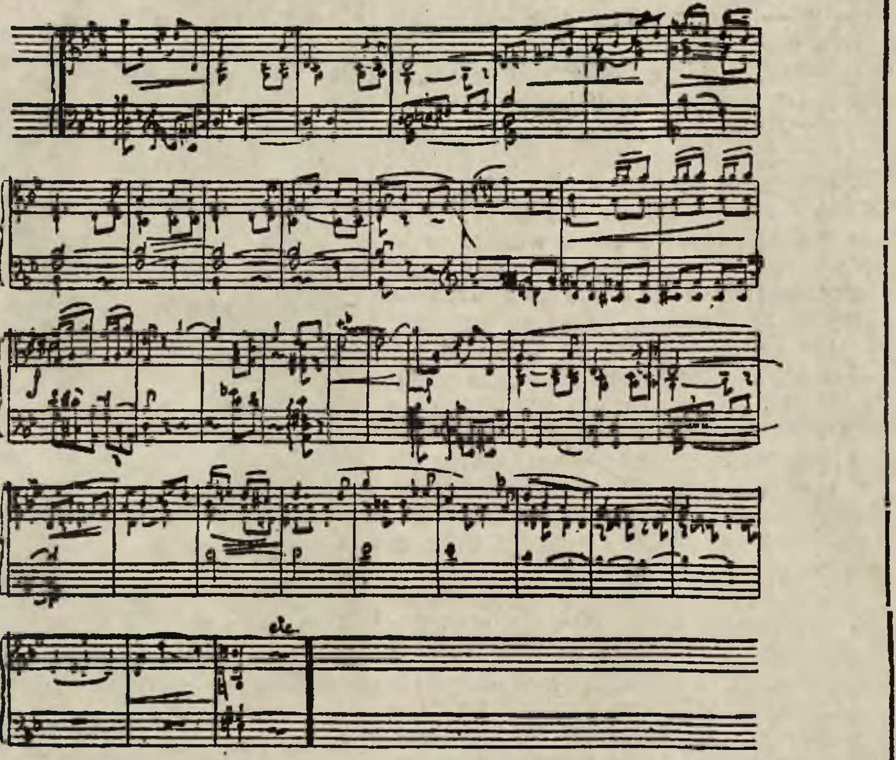
— Miasto nasze znalazło się nad brzegiem przepaści. Prosiliśmy o pomoc pana wojewodę i zamianował on szereg nowych urzędników policji, na miejsce tych, którzy zginęli, lub, zniechęceni swą bezsilnością wobec skrytobójczych morderstw, podali się do dymisji. Zwiększył on także zastęp wywiadowców policyjnych w R. i przysłał nam trzech doświadczonych detektywów, słusznie podnosząc, że mogą oni więcej zdziałać w tej tajemniczej sprawie, niż całe pułki wojska, maszerujące ulicami. Niestety! Wszyscy detektywi zginęli w ciągu dwóch nocy! A nowy komendant robi wprawdzie wszystko, co jest w jego mocy, lecz dotychczas nie wpadł jeszcze na trop mordercy. Zwróciliśmy się wobec tego, na własną rękę, do dwóch najsławniejszych detektywów Polski z prośbą, aby przybyli nam na ratunek. Wprawdzie jeden z nich, Jan Tatar, ten jak państwo z pewnością wiedzą, młody, ale okryty już niezwykłą sławą, detektyw, odpowiedział niestety odmownie, ale zato Jerzy Miesiński, conajmniej równy Tatarowi, ma przybyć za kilka, a może nawet za parę dni, gdy tylko sprawy jego zezwolą mu nato.

Tymczasem, od śmierci inspektora Chojnackiego, policja nie pełni już służby nocnej, i trudno ją winić o to. Któżby chciał narażać się bez słuszności na ohydną śmierć z ręki nieznanego potwora.

A urzędnicy magistraccy częściowo już porzucili pracę, zaś pozostali, panie i panowie tu obecni, postanowili dziś jeszcze uczynić to samo. Jeżeli państwo nie zmienią tej decyzji to miasto, pozbawione wody, światła, gazu, nierządzone przez nikogo, pozbawione opieki tej organizacji, którą my wszyscy razem stanowimy stanie się bezbronnym łupem nietylko dzikiej, tajemniczej bestji, ale również różnych metów społecznych które zawsze czekają tylko sposobnej chwili, aby wypaść z ukrycia. Zaklinam więc wszystkich tu obecnych żeby, wraz ze mną, wytrwali, bodaj parę dni jeszcze na swych stanowiskach.

(C. d. n.)

„Sardana” narodowy taniec kataloński



Urywek „Sardany”, kompozycji popularnego muzyka J. Garreta

Pogodny ciepły wieczór w Barcelonie. Od strony portu płynie powiew wilgotnego, orzeźwiającego powietrza, mieszając się z upojną wonią kwiatów.

Po długiej na kilometr ulicy Paralelo snują się tłumy, żądne taniej, popularnej rozrywki. — z Luna—Parku płyną tony banalnej międzynarodowej melodji tanecznej...

W pewnej chwili ponad zmieszany gwar, śmiech i rozmowy wybija się ostry przenikliwy dźwięk fletu. Padają ostre, urywane tony... sześć, ośm, dziesięć ' któw.

I momentalnie obraz ulicy sie zmienia: z ogródków zrywają się od stolików mężczyźni i kobiety, młodzi i starsi. — wybiegają na środek ulicy, ujmują się za ręce, formują koło i zaczynają... tańczyć. Koło powiększa się z każdą chwilą, otacza je coraz gęściejszy tłum widzów, którzy głośnemi okrzykami, śpiewem i oklaskami zachęcają tańczących. W ciągu paru minut ustaje wszelka komunikacja: dorożki, tramwaje, auta zatrzymują się samorzutnie, żaden pojazd nie ośmieliłby się wtargnąć w środek tego tłumu, obserwującego tańczące pary! Bo ten taniec — to „Sardana”, narodowy taniec Katalonji!

„Sardana”... trzeba urodzić sie katalończykiem, by móc zrozumieć całe piękno i całe znaczenie tego tańca. Taniec to jedyny w swoim rodzaju; taniec — symbol. Jak inne ludy śpiewają swe hymny narodowe, tak katalończycy tańczą swoją „sardanę”.

Tańczyć „sardana” to publiczne wyznanie wiary: jestem katalończykiem!

Początkowo „sardana” była tańcem, znanym i wykonywanym tylko przez wieśniaków. Ale w miarę budzenia się ruchu separatystycznego w Katalonji zdobywała sobie coraz szersze prawo obywatelstwa, jako jeden z najbardziej charakterystycznych i widocznych wyrazów regjonalizmu Katalońskiego.

A im bardziej rząd centralny, w Madrycie usiłował stłumić i zwalczał ów separatyzm, — tem więcej i częściej tańczono „sardana”, nietylko na wsi, ale i po miastach. Ludzie, którzy nigdy w życiu nie tańczyli, wchodzili do koła tańczących „sardana”, dla zademonstrowania tym tańcem swych przekonań i uczuć patrjotycznych.

„Sardana” stała się sztandarem, stała się najmilszym i najdroższym tańcem narodowym.

Cały szereg najlepszych kompozytorów układa muzykę, — poeci dorabiają teksty i tytuły: „Przez ciebie płaczę”... „Pieśń majowa”.:: „Serce na serce”... wszystkie tchnące żarem południowej miłości, ale wszystkie w charakterystycznem żywem tempie i rytmie klasycznej „sardana”.

Taniec to łatwy, polegający na pełnych harmonji, rytmicznych, łagodnych ruchach, nie pozbawiony jednak piękności i wdzięku.

Początek swój wywodzi on z trudniejszego i bardziej skomplikowanego „contrapas” (kadryla), którego był jedną z figur. Kadryl poszedł już dawno w zapomnienie; „sardana” łatwiejsza, prosta, zajęła jego miejsce.

Po kadrylu pozostała tylko owa obowiązkowa przygrywka — owe ośm lub dziesięć pierwszych taktów, granych na flecie, a stanowiących zapowiedź właściwego tańca. I one to elektryzują tłumy, — one potrafią zatamować komunikację w miljonowem mieście, Barcelonie, stolicy Katalonji...

(N.)



„Sardana” tańczona przez wieśniaków w typowych strojach katalońskich

Religja Rzeczypospolitej Rzymskiej

w ujęciu Profesora Zielińskiego

Ukazanie się drugiej części monografji Prof. Tadeusza Zielińskiego p. t. „Religja Rzeczypospolitej Rzymskiej” nazwaćby można niemal rewelacją wśród naszych uczonych ksiąg wiedzy humanistycznej. Użyłam słów „niemal rewelacją”, ponieważ chcę podkreślić, że są one do pewnego stopnia nieodpowiednie, a to z tego względu jedynie, że należałoby je zastosować do wszystkich uprzednio wydanych tomów z cyklu „Religje świata antycznego”; myśmy zaś przywykli nazywać „rewelacją” jednorazowe zjawiska życia współczesnego. A wobec ciągłości stajemy nieco zażenowani, zdobywając się na znacznie bledsze określenie „równie doskonałe jak poprzednie”.

Książkę Profesora Zielińskiego rozpoczyna rozdział o „Kapłaństwie”. Ciekawą jest geneza tegoż w starożytnym Rzymie. Kolegja kapłańskie, Zakon Westy, Sybilla i jej święte Księgi oraz inne związki religijne zrekonstruowane zostały w możliwie najbardziej dokładny sposób. Następny rozdział nosi tytuł „Cycero”. Osoba najwybitniejszego przedstawiciela elity społeczeństwa rzymskiego w pierwszym wieku przed Chrystusem, jest ze wszech miar godną głębokiego zainteresowania; wybitny mówca, mąż stanu, pisarz o szerokiej skali zainteresowań, jest niejako odzwierciedleniem wszystkich prądów kulturalnych i religijnych, nurtujących ówczesne społeczeństwo. A czas, w którym Cycero żyje, jest bardzo osobliwy. W olbrzymiem imperium rzymskiem walą się stare formy państwowości republikańskiej. Niewiadomo jutro niepokoi wszystkich.

I tu następuje najkapitalniejszy rozdział całego dzieła: „Kiedy wypełnił się czas”. Słowa te wyjęte z Ewangelji św. Marka I. 14. mówią o Królestwie Bożem. A pamiętać musimy, że opisywany okres jest przecie przededniem narodzin Chrystusa. Profesor Zieliński zerwał z ciasną, a wyrosłą na gruncie judaistycznym, teorją oczekiwania przez naród wybrany, zbawiciela. Tęsknota mesjanistyczna przepoiła cały ówczesny świat naszej kultury, od Słupów Heraklesa aż do granic Indyj.

Ta nawskroś oryginalna koncepcja, a raczej idea naukowa, oczywistą jest w założeniu autora, który widzi objawianie się Boga w pięknie, prawdzie i dobrem; i doskonałą jest jedynie ta religja, która uwzględnia je w całości. Szczytem więc dążeń religijnych ludzkości jest chrześcijanizm w swej najbardziej rozwiniętej postaci, religje antyczne są jego Starym Testamentem.

Zakończenie dzieła streszcza niejako całość, oraz przygotowuje do zapowiedzianych dalszych części. Liczne uwagi, skorowidz źródeł oraz imion i rzeczy, wraz z dokładnie zestawioną treścią, uzupełniają całość.

Jeszcze parę słów o ogólnem ujęciu tematu. Sposób pisania Profesora Zielińskiego, jest pod każdym względem bardzo piękny. Poważny temat został opracowany w tak miłej formie, iż książkę tę można przeczytać jednym tchem. Ma to wielkie znaczenie — przy poważnej, na głębokich studjach opartej treści — w uprzystępnieniu dzieła. Wspaniałe podmalowane — mimo, że fragmentarycznie — tło dziejowe przyczynia się do stworzenia harmonijnej całości kompozycji tego niepowszedniego dzieła naszego wielkiego hellenisty.

Zasługa wydania tej cennej książki, przypada „Towarzystwu wydawniczemu w Warszawie (J. Mortkowicz)”.

IRENA NAŁĘCZ.

Nowości z przyrody i techniki

Tunel pod ujściem rzeki. Rozpoczęte w grudniu 1925 roku prace nad budową tunelu łączącego Liverpool z leżącem na drugim brzegu rzeki Mersey miastem Birkenhead zbliżają się do końca — i w lipcu br. król angielski dokona otwarcia tego olbrzymiego tunelu, stanowiącego istne cudo techniki.

Tunel posiada długość 3.487 metrów, a średnicę 14 metrów. Ściany wyłożone betonem dla zabezpieczenia przed wilgocią; sklepienie powleczone gipsem, — podczas gdy ściany boczne do wysokości 3 mtr. pokryte zostały czarnem błyszczącem szkłem celem uzyskania silniejszego kontrastu świetlnego, grającego tak ważną rolę w komunikacji samochodowej.

Doprowadzenie świeżego powietrza odbywa się automatycznie, a kontrola wymaga pracy zaledwie jednego człowieka Jako maximum przyjmuje się 68 tysięcy metrów kubicznych powietrza na minutę

Tunel ten, poprowadzony pod łożyskiem rzeki Mersey przy jej ujściu do morza ułatwi komunikację między Liverpoolem a sąsiedniemi miastami Birkenhead i Wallasey, — a koszty budowy obliczone zostały na 7 miljonów funtów.

Niemcy budują autostrady. We wrześniu z. roku rozpoczęto we Frankfurcie budowę pierwszej wielkiej autostrady, przyczem zatrudnionych było zaledwie 70 robotników.

Obecnie pracuje już przy budowie z górą sześć tysięcy ludzi, a zatwierdzony na rok bieżący plan przewiduje wybudowanie niemniej jak 1376 kilometrów specjalnych dróg dla samochodów. Drogi te mają duże znaczenie nietylko ze względów gospodarczych lecz i militarnych.

Drzewa cisowe jak wykazały badania przeprowadzone przez weterynarzy, posiadają silne własności trujące. Konie i krowy, które zjadły niewielką stosunkowo ilość liści cisu, dostają drgawek i zdychają po paru godzinach. Bardziej odporne na działanie są króliki kozy i owce. Natomiast doświadczenia przeprowadzone na świnkach morskich, wykazały, że zwierzęta te mogą bezkarnie zjadać liście cisu, a nawet wyciąg z tych liści zastrzyknięty im pod skórę nie przynosi im żadnej szkody.

Kongres lekarzy - automobilistów. W czasie od 20 do 24 maja obradować będzie w Utrechcie (Holandja) kongres międzynarodowy lekarzy — automobilistów. W programie przewidziane są m. in. następujące referaty: specjalne odznaki dla lekarzy - automobilistów; obniżka taks i prawo pierwszeństwa w przejeździe, sprawa uzyskiwania prawa prowadzenia wozu w służbie lekarskiej sprawa obniżenia kosztów jazdy samochodem, organizacja pierwszej pomocy w nagłych wypadkach i t. p.

Nafta w Maroku. Francuzi prowadzą od paru lat poszukiwania za naftą w swych kolonjach zamorskich, przedewszystkiem w Afryce. Próbne wiercenia przeprowadzone w Maroku, w okolicy Gharb, doprowadziły do odkrycia bogatych terenów ropodajnych o wydajności 50 tysięcy litrów dziennie.

SWIAT KOBIECY

Nasze urlopy

Zbliża się sezon urlopów. W biurach, urzędach, dyskutuje się nad tą kwestją, układa termina i kolejność.. Mężowie nasi zaczynają już robić odpowiednie przygotowania ,wyglądając z utęsknieniem tej chwili, gdy będą mogli przez parę tygodni rozkoszować się słodkiem „far niente", wypocząć, wrócić do równowagi ,nabrać świeżych sił i ochoty do pracy. Wyczekują na ten, dobrze zasłużony i słusznie należny im wypoczynek.

A my? My, matki i żony, „panie domu"..? Zdajemy sobie wszystkie z tego sprawę, że podobny urlop wypoczynkowy należy nam się conajmniej równie słusznie jak mężczyznom. Bo jeżeli systematyczną, uregulowaną pracę biurową, — choćby najbardziej odpowiedzialną — porównamy z naszą codzienną, szarą, a jakże wyczerpującą pracą przy prowadzeniu gospodarstwa domowego, to porównanie to wypadnie, musi wypaść, na naszą korzyść. Tysiące drobnych trosk i kłopotów, nieustannie baczne oko i troskliwa uwaga na wszystko, by cały ten wewnętrzny mechanizm utrzymać w należytym porządku, to pracowite dreptanie od pokoju do kuchni i z powrotem, dopilnowanie garderoby, bielizny, każdego guzika, każdego zakupu, to kunsztowne balansowanie w ramach skromnego budżetu miesięcznego, by jakoś związać końce, — to wszystko wymaga takiego wysiłku, takiego nakładu pracy, zapobiegliwości i energji, że — w interesie naszym własnym przedewszystkiem, ale również i w interesie całej naszej rodziny — musimy również „pójść na urlop" — i to na urlop prawdziwy, bezwzględny, całkowity!

Jak taki urlop wykorzystać najlepiej, jak się urządzić? — Oto pytania, nad któremi trzeba się zawczasu zastanowić.

W domach, gdzie są już dzieci starsze, dorastające, sprawa przedstawia się względnie łatwo. Młodzież taka wyrywająca się do samodzielności, do spędzania wakacyj w gronie rówieśników, korzysta wydatnie czyto z obozów letnich, „campingu", czy ze zbiorowych wycieczek i wędrówek. Należy jej to umożliwić i ułatwić, — tego rodzaju bowiem spędzenie wakacyj, w odpowiednio dobranem „milieu", będzie dla niej z dużym pożytkiem, da jej maximum przyjemności i wrażeń.

Kiedy więc starsze, dorastające już dzieci rozjadą się na wszystkie świata strony — pomyślmoy zawczasu o nas samych. Gdzie się na ten okres czasu ulokować, co zrobić ze sobą? Pamiętajmy, że i dla nas ma to być „urlop wypoczynkowy": a więc żadnej pracy, żadnych kłopotów gospodarczych, żadnego gotowania, prania i t. p.

Wyjechać do jakiegoś pensjonatu, tam się stołować, nie myśląc o niczem, jak tylko o łatwych wycieczkach, kąpielach słonecznych czy wodnych. Wypoczywanie na leżaku, miła pogawędka w kółku znajomych, wieczorem partyjka brydża.. Jednem słowem: zupełne, słodkie próżniactwo, to najlepsze lekarstwo na poszarpane nerwy, przemęczone całoroczną pracą.

Kwestja „urlopu" przedstawia się nieco inaczej, o ile w rachubę wchodzą małe dzieci, z któremi matka oczywiście rozłączyć się ani nie może, ani nie chce.

Życie pensjonatowe byłoby tu mniej odpowiednie. Dziecko wymaga zupełnej swobody, potrzebuje innego pożywienia, do jakiego w domu przywykło, które mu najlepiej smakuje i najlepiej służy.

Dlatego najrozsądniej jest w takim wypadku wynająć jakiś 1—2 pokoje z kuchnią na wsi; nie w jakiemś modnem, drogiem, przepełnionem uzdrowisku, lecz w cichym, zapadłym kącie, w pobliżu lasu i rzeki. Zabieramy ze sobą oczywiście służącą-kucharkę, czy niankę dla niezbędnej wyręki i pomocy — prowadzimy tam gospodarstwo domowe.

Tylko pamiętać przytem musimy, że jedziemy na „wypoczynek", że powinnyśmy zatem i my same naprawdę wypocząć! Więc trzeba zagadnienia kulinarne zredukować do minimum: mleko, nabiał, jarzyny, jagody, owoce, prosty, zdrowy chleb wiejski — to powinny być podstawowe składniki naszego pożywienia. Nie sprzykrzą się one nigdy dzieciom, które na wsi, uganiając całemi dniami na świeżem powietrzu, pałaszują z wilczym apetytem wszystko, co im matka przyrządzi, a dla nas tego rodzaju zasadnicza zmiana dotychczasowego „menu" okaże się w skutkach nadspodziewanie korzystną. A zresztą drób, ryby, raki, stanowić będą od czasu do czasu miłe urozmaicenie naszych obiadów.

Gdy zaś w znacznej mierze odpadną nam nasze codzienne zmartwienia kulinarne, a cała praca przy kuchni zajmie nam najwyżej parę godzin czasu dziennie, wówczas znajdziemy czas na należyty wypoczynek — i „urlop" nasz nie będzie tylko pustem słowem.

A zatem — pomyślmy zawczasu o tem i opracujmy już teraz dokładny plan naszego „urlopu wypoczynkowego"!

Nina



Strojna suknia z organdi przybrana u dołu dużemi naszywanemi kółkami w ciemniejszym odcieniu. Płaszczyk z czarnej tafty, rękawy krótkie



Elegancki płaszczyk wiosenny przybrany lisem. Suknia z creze-de-Chine w najmodniejszy deseń

Praktyczna moda

Obecna moda jest niezmiernie pomysłowa. Jeden i ten sam komplet jest odpowiedni na dnie chłodniejsze i cieplejsze, na rano i południe. W jednej z firm warszawskich, podczas wiosennej rewji mody, zademonstrowano kilka ciekawych połączeń.

Krótki żakiecik i spódniczka z ciemnego materjału, bluzka wzorzysta. Odpinamy spódniczkę z rzędu guzików idących od pasa, aż do samego dołu; ukazuje się letnia, wzorzysta sukienka, dalszy ciąg bluzki — jeden komplet, 3 rodzaje ubrania.

Drugi komplet składa się również z trzech części spódniczka jest jednak tak uszyta, że możemy ją zarzucić na ramiona, jako pelerynkę.

Bardzo pomysłowe są ubrania tenisowe; żakiecik, bluzka i spódnica. Gdy odepniemy spódniczkę ukażą się spodenki do kolan, z kieszonką i zaprasowanemi kantami.

Fantazyjną pelerynkę, zarzuconą na ramiona, do sukni wieczorowej, można każdej chwili zamienić na fartuszek — baskinkę, naturalnie gdy jest zrobioną z tego samego materjału, co suknia.

Zastanawia oryginalnością śmiały pomysł sukni jednocześnie wizytowej i balowej. Jej spódniczka jest utworzona z dwóch falban kloszowych: górna sięga połowy łydek, dolna — ziemi i jest poprostu dyskretnie przyczepiona do paseczka przyszytego pod pierwszą falbaną. Gdy ją odejmiemy suknia zmieni się na strojną wizytową.

Strojny kasak założony na długą spódnicę, utworzy toaletę wieczorową; wraz ze spódniczką krótszą ze skromniejszego materjału, będzie odpowiedni na zebrania popołudniowe.

PORADNIK KOSMETYCZNY

O cerze tłustej i suchej

Pielęgnacja cery jest zagadnieniem szczególnie ważnem w tym okresie przejściowym między wiosną a latem, kiedy twarz wystawioną jest na działanie słońca to znów chłodnych wiatrów lub deszczu.

Najdotkliwiej odczuwają to kobiety, mające cerę tzw. suchą, błyszczącą, najłatwiej podlegają zmarszczkom, chropowatościom i naciągnięciom skóry. Toteż cera sucha wymaga ciągłej i bacznej pielęgnacji! Rob isię to w sposób następujący:

Wieczorem, po obmyciu twarzy ciepłą (ale nie gorącą!) wodą nacieramy lekko całą twarz tłustym kremem, zawsze w kierunku od dołu do góry, — nigdy odwrotnie. Krem rozprowadzamy cieniutką warstwą, a nadmiar tegoż ścieramy bibułką, aby nie zatykać porów skóry. Przy cerze wyjątkowo suchej można od czasu do czasu pozostawić cienką warstwę kremu na całą noc.

Rano obmywszy twarz letnią wodą, a po wytarciu do sucha nakładamy znów cieniutką warstwą kremu suchego lub tłustego, poczem stosujemy odpowiedni puder

Uzupełnieniem tych codziennych zabiegów jest masaż mięśni twarzy, względnie „szczypanie", robione w ten sposób, że końcami wszystkich pięciu palców chwytamy kolejno kawałek skóry na twarzy, posuwając się zawsze od brody w górę, do czoła.*)

Cera tłusta, zazwyczaj silnie świecąca jset mniej wrażliwa na wpływy zewnętrzne i na zmarszczki, natomiast wykazuje, skłonność do tworzenia się węgrów i pryszczyków.

Kobiety mające cerę tłustą winny też zwracać baczniejszą uwagę na odpowiedni dobór pokarmów.

Pielęgnujemy cerę tłustą w sposób nieco inny, jak poniżej opisany.

Wieczorem należy dobrze i starannie oczyścić twarz zapomocą letniej wody, stosując przytem specjalne mydła neutralne, lub preparaty lekko ściągające. Po dokładnem obtarciu następuje obowiązkowy masaż lub „szczypanie" przez jakieś pięć minut, dla obudzenia żywszego obiegu krwi i podrażnienia naskórka.

Rano powtarzamy te same zabiegi, o ile zamierzamy się przypudrować nacieramy poprzednio leciutko twarz specjalnym kremem suchym, — tyle tylko ile koniecznem jest by puder dobrze się trzymał.

Samo pudrowanie — przy cerze tłustej — jest rzeczą trudną i delikatną; trzeba je stosować bardzo dyskretnie i umiarkowanie, ab ytwarz nie błyszczała, co sprawia bardzo niekorzystne wrażenie.

Naogół trzeba pamiętać o tem, że każda cera — sucha, czy tłusta, czy neutralna, — wymaga stałej, starannej pielęgnacji, a zaniedbania w tym kierunku odbijają się fatalnie na ogólnym wyglądzie. Kto może sobie na to pozwolić powinien choć raz na miesiąc iść do instytutu kosmetycznego, celem gruntownego oczyszczenia naskórka twarzy.

---

*) Cerę suchą należy chronić bacznie przed działaniem zimna, wiatrów i słońca.



Najmodniejsze rękawiczki i pasek z jednakiego materjału

Szlafroczki

Pijama stała się strojem bardziej „publicznym". Nosi się ją na plaży i w ogrodzie. W domu panują znowu wzgardzone szlafroczki. Właściwie są one zupełnie jak sukienki, różniąc się od nich tylko tem, że są zapinane.

Na szlafroczki używamy materjałów jasnych, wesołych. Efektowne są również kontrasty np.: szlafrok z czarnego jedwabiu w żółte kwiaty, podbity żółtą flanelką — krój kimono. Modne są połączenia czarno-białe. Szlafroczki o fasonie zbliżonym do sportowego płaszczyka z kołnierzykiem, mankietami, paskiem, i kieszeniami cieszą się zasłużonem powodzeniem.

„Kobiety polują na mężczyznę ze ślepą zaciekłością, z taką zaciekłością, z jaką słonecznik obraca się za słońcem lub pnącze chwytają się chropowatej powierzchni."

Jack London.



Sukienka wiosenna w duży wzór szkocki, szeroki pasek lakowy